24

Pobudka

TYGODNIK

W NUMERZE:

Łódź, dn. 2 lutego 1947
Rok III Nr 5
CENA 5 ZŁ.

***

Jak już doniosła prasa — 4 lutego odbędzie się w Warszawie inauguracyjne posiedzenie nowowybranego Sejmu. Oznacza to, że zgodnie z tym, co pisaliśmy w ostatnim numerze „Pobudki" — wkraczamy w nowy etap naszego życia państwowego, w etap stabilizacji stosunków wewnętrznych.

Jednym z najważniejszych zagadnień jest dla przedstawicielstwa narodowego sprawa Konstytucji. Oczywista, Konstytucji nie tworzy się na kolanie, skoro jej zadaniem ma być w istocie rzeczowe określenie praw i obowiązków każdego obywatela. Z drugiej strony jaknajspieszniej uregulować trzeba pewne zasadnicze sprawy ustrojowe. W tym celu Sejm zajmie się przede wszystkim uchwaleniem tzw. „Małej konstytucji", która określi organizację i zakres działania władz państwa, oraz sposób, w jaki dokona się wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej.

Na ręce nowoobranego Prezydenta złoży rząd dotychczasowy swoją dymisję.

Na całym świecie dokonały się zasadnicze przemiany. Przemiany takie dokonały się i u nas, napotykając na pewien opór, tak samo, jak napotykało na opór konserwatywnie myślących ludzi wprowadzenie takich czy innych inowacji technicznych: radia, telefonu, lokomotywy, samolotu...

Trzeba było o konieczności i słuszności przemian przekonywać ludzi odmiennie myślących, trzeba było nawet zwalczać nieuleczalnych wsteczników. Oni narzucali niejednokrotnie — bo to już jest elementem każdej rewolucji — metody nie zawsze licujące z pojęciem wolności. Na te metody trzeba było odpowiedzieć.

Dziś, kiedy wkraczamy w okres stabilizacji wewnętrznej — w ramach zaistniałych przemian — musimy konsekwentnie dążyć do wyeliminowania tego wszystkiego, co koliduje z pojęciem kierunku, w jakim ludzkość lepszego świata dążyć powinna.

Czuwać będzie nad tym Sejm, który mając za sobą poparcie olbrzymiej większości narodu — 4 lutego zbierze się po raz pierwszy w Odrodzonej Rzeczypospolitej.

Jawicz

Socjalizm — sprawa Człowieka

Jeśli my, socjaliści, mówimy, że od naszego pokolenia zależy w bardzo dużym stopniu to, jak ułożą się losy świata na dość długi okres czasu, to podkreślamy równocześnie, że nić tej zależności prowadzi do siły i pozycji socjalizmu w naszym pokoleniu.

Wiemy — bo uczy nas tego i historia i nasze własne doświadczenie, wierzymy — bo tak nam każą te zasady etyczne i te kategorie myślenia, w których wyrosła i okrzepła nasza świadomość polityczna — że jest w idei socjalizmu coś nieprzemijającego, czego wyczerpać nie można ani w doraźnych osiągnięciach, ani w *bierności oczekiwania na załatwienie wszystkich spraw ludzkich jedną magiczną formułą*; ani w walce o prawa robotnicze w ramach państwa burżuazyjnego, ani w gromadzeniu sił rewolucyjnych do wielkiej rozgrywki o państwo robotnicze.

Sensem istotnym i wartością nieprzemijającą idei socjalizmu jest jej głęboki humanizm i przekonanie, że miarą wartości wszelkich poczynań i osiągnięć społecznych jest człowiek, jego wolność, dobrobyt, szczęście. Dlatego ambicją socjalizmu musi być realistyczne dążenie do rozwiązania całokształtu spraw, wśród których rzeczywistemu człowiekowi przyszło teraz, a nie kiedyś, żyć w rzeczywistym społeczeństwie.

Walka o sprawiedliwość jest zawołaniem socjalizmu na przestrzeni całej jego historii.

Nasz wieczny bunt przeciw krzywdzie i nasza wieczna walka o prawa człowieka wyrosły z naszych pojęć o złym i dobrym, z naszej oceny wartości człowieka, z naszej koncepcji urządzenia życia ludzkiego.

W różnych okresach walka o prawa człowieka przybierała w naszym świecie kulturalnym różne formy, a programy urządzenia życia ludzkiego różne miały możliwości urzeczywistnienia. Program dzisiejszy musi wyrastać z dzisiejszych warunków, a dzisiejsza sytuacja musi nadać dzisiejszą formę wysiłkom w kierunku urzeczywistnienia owego programu. Plan realizacji tego programu winien być dostosowany do obiektywnych możliwości, w uwzględnieniu działających w naszym układzie politycznym rzeczywistych sił społecznych, rzeczywistych stronnictw, rzeczywistego stopnia świadomości politycznej poszczególnych narodów, klas i warstw.

Socjalizm nie jest ideą walki o prawa jednej tylko klasy.

Socjalizm jest koncepcją urządzenia całokształtu stosunków społecznych, dostosowaną do potrzeb i możliwości epoki i środowiska. Tylko w tym charakterze może istnieć i tylko wtedy załatwi również zagadnienia klasy, z którą najsilniej w praktyce związał swe nadzieje.

Parafrazując słowa Marksa z „Manifestu Komunistycznego", należałoby powiedzieć, że ruch socjalistyczny ma stać się dzisiaj najbardziej zaawansowaną i zdecydowaną częścią społeczeństw, walczących o zachowanie wszystkich najlepszych osiągnięć i wartości społeczno-kulturalnych przeszłości i tworzących równocześnie wartości nowe, które wyrosły i wyrastają ciągle dzięki olbrzymiemu postępowi technicznemu.

(Julian Hochfeld — „My socjaliści")

Anglia a ZSRR

Jak przewidywaliśmy, wizyta Montgomery'ego w Moskwie nie miała charakteru wyłącznie grzecznościowego i nie ograniczyła się tylko do kurtuazyjnych toastów, depesz i prezentów. Tę wydarzenia, które nastąpiły po powrocie marszałka angielskiego do kraju, wskazują bardzo wyraźnie, że mamy tu do czynienia z wielką akcją polityczną o doniosłym dla świata znaczeniu.

Należy bowiem pamiętać, że podżegacze wojenni, reakcjoniści całego świata, z nienawiścią patrzący na przemiany ustrojowe w niektórych krajach Europy, mogli rozwijać swą działalność, ponieważ różnice zdań i ostrość walki dyplomatycznej pomiędzy Anglią i Związkiem Radzieckim były stosunkowo duże. Jak pisze prasa angielska („The Times"), „droga współpracy obydwu mocarstw usiana była przeszkodami z których jedne są zasadnicze inne niepotrzebne. Trzeba podkreślić najsilniej, że tak bardzo upragniona poprawa wzajemnych stosunków może być osiągnięta jedynie przy obopólnym istnieniu ducha wzajemnej tolerancji."

Ten postulat angielski znalazł zrozumienie i może poszczycić się poważnymi osiągnięciami. Poprawa stosunków angielsko-sowieckich rozpoczęła się od przedyskutowania i wyjaśnienia przez obydwe strony treści istniejącego już sojuszu zawartego na lat dwadzieścia. Sojusz ten naskutek wypowiedzi ministra Bevina uważany był przez polityków radzieckich jako „jednostronnie zawieszony w powietrzu".

Dyskusja podjęta publicznie w formie listów między generalissimusem Stalinem i ministrem spraw zagranicznych Bevinem doprowadziła do wyjaśnienia poglądów na ten temat. Minister Bevin podkreślił w liście, że wnioski wysnute przez „Prawdę" jakoby brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych uważało traktat brytyjsko-sowiecki za niewiążący — są mylne. Wspomniana dyskusja wyjaśniła zatym, że wola porozumienia między obu mocarstwami i utrzymania przez nich dotychczasowego sojuszu wzrosła i nabiera niemal z dnia na dzień szans powodzenia. W danym wypadku bowiem dyskutuje się już możliwość przedłużenia wspomnianego paktu na lat 50. Chodzi jedynie o usunięcie z niego tych zastrzeżeń, które osłabiają jego siłę. Problem usunięcia tych zastrzeżeń podjął rząd radziecki.

Polegają one na usunięciu z paktu tych zdań, które mówią o wzajemnej pomocy wojskowej przeciwko wszelkiej agresji ze strony Niemiec lub innych państw nieprzyjacielskich, **ale tylko w tym wypadku,** dokąd obie strony nie zjednoczą się z innymi podobnie myślącymi państwami, celem wspólnej akcji podejmowanej dla zachowania pokoju w okresie powojennym.

Jak z tych słów wynika Związek Radziecki dąży do utrzymania i pogłębienia sojuszu z Anglią niezależnie od współpracy państw w ramach ONZ. Należy przytym zaznaczyć, że dyskusja podjęta przez wspomniane mocarstwa doprowadziła do wyjaśnienia przez Anglię, że uporczywe pogłoski o jakimś specjalnym wojskowym zbliżeniu anglo-amerykańskim są fałszywe. i nie mają najmniejszych podstaw.

Z tego powodu właśnie Anglia zaproponowała Związkowi Radzieckiemu wymianę oficerów między akademiami wojskowymi obu krajów. Ponieważ tego rodzaju wymiana istnieje między Anglią i Stanami Zjednoczonymi propozycja angielska miała na celu wykazanie, że fakt ten nie ma znaczenia specjalnego i nie jest wymierzony przeciwko innemu mocarstwu. Stalin odpowiedział, że wymiana oficerów jest pożądana, lecz chwila obecna jest do tego niezupełnie właściwa, gdyż inne narody mogłyby uważać tego rodzaju akt jako przygotowanie do wojny. Wymiana oficerów nie harmonizowałaby z pokojowymi **uczuciami narodów całego świata.**

Francuskie plany
traktatu dla Niemiec

Nie było bodaj wydarzenia w świecie, od czasu zakończenia działań wojennych, któreby w większym stopniu ściągało na siebie uwagę — niż problem traktatu pokojowego dla Niemiec. Szczególną czujnością pod tym względem kierują się Polacy, naród najbardziej zniszczony wojną i najdłużej cierpiący pod barbarzyńskim uciskiem. Dlatego nasza prasa pilnie notuje wszystkie opinje wypowiadane dotychczas na ten temat, a najmniejsza nawet sprawa, dotycząca losu Niemiec powojennych, budzi wśród nas żywe zainteresowanie, wyrażające się w konkretnych sformułowaniach naszych przedstawicieli dyplomatycznych.

Treść traktatu pokojowego dla Niemiec zostanie ostatecznie opracowana przez ministrów spraw zagranicznych Anglii, Związku Radzieckiego, Stanów Zjednoczonych i Francji na konferencji moskiewskiej, która rozpocznie swoją działalność 10 marca br. w Moskwie. Wielka Czwórka chce jednak przed wydaniem decyzji uwzględnić stanowisko — jak pisze prasa angielska — najmniejszego nawet aljanta.

Dotychczas nie można ściśle sformułować stanowisk członków Wielkiej Czwórki. Wszystko co możnaby powiedzieć na ten temat będzie raczej obracało się w sferze domysłów, będzie bardzo niekompletnie uwzględniało poglądy wielkich mocarstw. Dziś można raczej mówić o tendencjach niż o konkretnych planach.

To też z dużym zainteresowaniem przyjął świat pierwszy szczegółowo opracowany program francuski. Dotyczy on konkretnych wskazań związanych z prowizoryczną organizacją Niemiec do czasu podpisania traktatu pokojowego i z drugim najważniejszym okresem — po podpisaniu wspomnianego traktatu. Pierwszy okres związany jest z okupacją przez wojska alianckie, drugi nie przewiduje potrzeby utrzymywania wojsk alianckich w Niemczech. Według projektu Niemcy byłyby federacją złożoną z państewek posiadających odrębne rządy posługujące się własną policją, wojskiem oczywiście dla celów bezpieczeństwa. Rząd centralny nazwany Radą. Federalną miałby prawo do decydowania w sprawach zagranicznych, gospodarczych, finansowych, aprowizacyjnych, transportowych, poczt i telegrafu oraz rolnictwa.

Plan ten podaliśmy w stosunkowo obszernym streszczeniu, ponieważ dotychczas Francja dość często pośredniczyła w wyrównywaniu różnic między mocarstwami w poglądach na różne zagadnienia światowe. Precedens może być w danym wypadku równie aktualny i konieczny. Ponadto warto zaznaczyć, że projekt francuski nie przewiduje potrzeby przebywania na terenie Niemiec alianckich wojsk okupacyjnych.

Po nacjonalizacji
kopalń węgla w Anglii

Program angielskiej Partii Pracy jest postępowy, zmierza do zmiany ustroju gospodarczego tego kraju. Droga postępu w świecie jest w głównych zarysach jednakowa; różne są tylko warunki lokalne, tradycja i metody. To też Anglicy, dokonując u siebie przeobrażeń ustrojowych, rozpoczynają je od upaństwowienia najważniejszych gałęzi gospodarki narodowej.

Najpierw rozpoczęto nacjonalizację kopalń węgla, uważając, że posiadanie przez państwo tego źródła energii umożliwia dalsze osiągnięcia w tej dziedzinie. Pod tym względem wysiłki rządu i zawodowych organizacji robotniczych są bardzo duże. Należy przytym zaznaczyć, że Anglia stała ostatnio przed groźbą zmniejszającego się wydobycia węgla. W następstwie tego rodzaju sytuacja zmuszała do ograniczenia, a nawet zamykania pewnych zakładów wytwórczych.

Nacjonalizacja w poważnym stopniu zahamowała to zjawisko. Jak podaje prasa angielska w ostatnich 6 miesiącach ilość wydobytego węgla podnosi się w każdym tygodniu o 4 tys. tonn. Robotnik angielski doszedł do wniosku, że pracuje obecnie u siebie i nie poto, aby powiększać dochody potentatów węglowych. Wniosek ten jest dziś słuszny z punktu widzenia interesów klasowych robotników angielskich i jednocześnie — z punktu widzenia potrzeb gospodarki narodowej.

A. P.

Przegląd PRASY

„NIEWINNE“ WYPRAWY NAUKOWE?

W ciągu kilku ubiegłych tygodni suche, lapidarne notatki dziennikarskie doniosły nam o organizowanej przez admirała Byrda, oczywiście pod auspicjami Stanów Zjednoczonych, wyprawie na biegun południowy na Antarktydę.

A więc jeszcze jedna wyprawa naukowa?

Zanim poszukamy odpowiedzi na to pytanie, przypomnijmy dość niepokojące, a jednocześnie charakterystyczne oświadczenie Byrda do przedstawicieli prasy:

„USA nie zgodzą się na żadne rewindykacje wobec Antarktydy, na żadne włączenie tych terenów pod władzę suwerenną jakiegoś państwa. Ze swej strony podobnych roszczeń USA nigdy nie ujawniały“.

Wypowiedź ta jest wyraźną formą ostrzeżenia wobec innych mocarstw dających wyraz swemu zainteresowaniu 6 kontynentem świata.

Omawiając powyższy temat, Henry Pierre pisze w „Une Semaine densle Monde“.

„Deklaracja admirała Byrda skierowana jest przede wszystkim przeciw wysuwanym od szeregu lat roszczeniom do zwierzchnictwa nad tymi terenami Argentyny i Chile. Jeżeli chodzi o Chile to prawa swoje opiera ona na ustawach z 16 wieku, wydanych jeszcze przez Koronę Hiszpańską a przyznających temu państwu władzę nad 1.250.000 klm. kw. obszarów p.'arnych“.

Deklaracja Byrda skierowana jest również przeciwko innym jeszcze mocarstwom — jak np. Wielka Brytania, Nowa Zelandia, czy Australia.

Źródło tych wielostronnych zainteresowań wybiega daleko poza sferę badań naukowych **„to zainteresowanie tłómaczy się** — pisz- „Une Semaine“ — **bogactwem jej skarbów, a więc nafty, węgla oraz przede wszystkim uranu, tego tak ważnego we współczesnej technice minerału, stanowiącego główny składnik w produkcji broni atomowej“.**

Dlatego też te uchodzące uwagi wielu czytelników wiadomości o wyprawach na biegun południowy, te niezrozumiałe kontrwersje o władztwo nad „pustymi“ obszarami bieguna południowego posiadają swoją głęboką wagę w skali międzynarodowej i dlatego też ich bieg nie jest obojętnym dla nikogo komu na sercu pokój i rzetelna współpraca między społeczeństwami świata. Zwłaszcza, że „istnieje uzasadniona obawa, iż USA mogą zmienić swą postawę wobec Antarktydy i zastosować politykę faktów dokonanych“ — kończy Pierre.

W. P.

KRONIKA

wydarzeń międzynarodowych

Amerykańska prasa donosi, iż wśród zagadnień, jakie będzie miał do rozwiązania nowy minister spraw zagranicznych gen. Marshall, najważniejsza jest sprawa stosunków między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. „Zasadniczym problemem jest tylko jedno — pisze „New York Herald Tribune“ — jasne zdefiniowanie polityki amerykańskiej“.

Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa delegat sowiecki, Gromyko, przeciwstawił się wniesieniu przez Anglię sprawy przeciwko Albanii, zarzucając Rządowi brytyjskiemu pominięcie drogi bezpośrednich rokowań, przewidzianych art. 34 karty O. N. Z. Przedstawiciel brytyjski, Cadogan, wyraził zdziwienie, gdyż Anglia dała Albanii dwa tygodnie czasu na wyjaśnienie sprawy i niechętnie sprawę tę wnosi na Radę Bezpieczeństwa. Fakt, że zginęło 44 marynarzy angielskich od broni wojennej jest — oświadczył Cadagan — wystarczającą podstawą do obaw, iż został zagrożony pokój międzynarodowy.

Rzecznik Rządu Stanów Zjednoczonych nazwał dymisję premiera włoskiego de Gasperi'ego „mądrym posunięciem politycznym“ wyrażając jednocześnie przekonanie, że utworzy on nowy Rząd. W świetle tej opinii zmiana Rządu włoskiego nie wpłynie na stopień pomocy amerykańskiej dla Włoch.

W ostatnich czasach zaobserwowano poprawę stosunków między Watykanem a Związkiem Radzieckim, dowodem czego miało być między innymi udzielenie wiz nuncjuszom apostolskim na wjazd do Rumunii i Austrii. Niektóre koła międzynarodowe dopuszczają możliwość ustalenia w niedługim czasie modus vivendi pomiędzy obu państwami.

Przebieg konferencji zastępców ministrów w Londynie, zgłaszanie rozmaitych koncepcyj rozwiązania przyszłości niemieckiej — odbywa się przy akompaniamencie coraz większego rozzuchwalenia się „pobitych“ Niemiec.

Szczytem tego jest wystąpienie Schumachera na kongresie partyjnym w Berlinie, gdzie między innymi oświadczył: „Jako Niemcy pragniemy, aby nasza rola polityczna i nasza kultura były respektowane. Niemcy mają do spełnienia misję o europejskim i międzynarodowym znaczeniu... Nie przyjmiemy do wiadomości polityki faktów dokonanych bez względu na to, czy to jest polityka Wschodu, czy Zachodu... Najpierw obowiązkiem zwycięzców jest wyżywić i utrzymać Niemcy, a potem mogą domagać się odszkodowań, a zresztą... Niemcy zapłaciły już odszkodowania. Zapłacili je niemieccy jeńcy, uczeni i robotnicy wywiezieni na roboty przymusowe“. Pan Schumacher jest jeszcze mocniejszym wydaniem przywódców „zwyciężonych“ Niemiec, niż ci z epoki wersalskiej.

Jak wiele mógłaby nauczyć historia tych polityków, którzy chcą zaczerpnąć argumentów z przeszłości, aby zabezpieczyć przed okropnościami wojny przyszłe pokolenia ludzkie.

Publicysta amerykański Lipman, przy omawianiu spraw Konferencji Londyńskiej i przyszłej Konferencji w Moskwie, stwierdza, iż sąsiedzi Niemiec w wypowiedziach swoich w Londynie są prawie zgodni co do metod, jakich należy użyć, aby zabezpieczyć Europę przed niebezpieczeństwem niemieckim; dlatego uważa on iż przedstawiciele tych państw winni wziąć jak największy udział w rozmowach londyńskich i moskiewskich.

Ramadier zdołał utworzyć Rząd koalicyjny, w którym ministrem spraw zagranicznych został Bidault. Zaznaczyć należy, iż Ramadier przed utworzeniem Rządu przedstawił francuskiemu Zgromadzeniu Narodowemu program pracy, który uzyskał olbrzymią większość parlamentarną.

Utworzenie obecnego Rządu Francuskiego świadczy o zwycięstwie zdrowego instynktu francuskiego w momencie wielkiej doniosłości politycznej dla Francji, Obrady na temat zawarcia sojuszu z Anglią będą kontynuowane przez rząd Ramadier'a

Francuska koncepcja rozwiązania problemu niemieckiego wyrażona w nocie Francji do Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn., do Anglii i Związku Radzieckiego, proponuje utworzenie luźnej federacji państewek niemieckich.

W Grecji prolongowano do dnia 25 lutego termin możności składania broni przez partyzantów.

Przywódcy siedmiu greckich partii politycznych, reprezentowanych w parlamencie, postanowili ustalić program i skład osobowy Rządu, do którego wszedł Tsaldaris jako minister spraw zagranicznych i wicepremier.

33 tysiące greckich urzędników państwowych porzuciło pracę, domagając się 200% podwyżki płacy. Rząd zagroził strajkującym pracownikom dochodzeniem sądowym.

K. Z

Zwierciadło tygodnia

(s j) Kwestia rozbrojenia była po pierwszej wojnie światowej uznana za najważniejszą dla zabezpieczenia ewentualnego pokoju światowego. Rok 1939 dowiódł najlepiej do czego prowadzi zaniedbanie i niedopatrzenie wykonania planów i zamiarów... Błędy Wersalu stały się symbolem..

Kiedy Hitler dochodził do władzy w Niemczech — wysunął on również m. in. kwestię „europejskiego bezpieczeństwa", które, wg. starych niemieckich wzorów było zagrożone dotąd, dopóki Niemcy nie otrzymały „należnego" im stanowiska żandarma Europy...

„Gruba Berta" miała stać się stróżem pokoju. Do czego to doprowadziło — przy pominać nie potrzeba. Ale może dobrze będzie sobie przypomnieć słuszne oburzenie dotkniętych wojenną katastrofą narodów... Zdawało by się że ludzkość została uleczona... Tymczasem...

Nawiązując w komentarzu swoim do odroczenia obrad w sprawie rozbrojenia i energii atomowej —„New York Times" pisze: „Powodem wniosku o odroczenie była nie tylko chęć naradzenia się z gen. Marshallem. Być może, Ameryka przygotowuje się do zajęcia bardziej elastycznego stanowiska i zgodziła się ugiąć przed postanowieniami większości..."

A dalej czytamy: „jeśli inne państwa nalegają na powiązanie sprawy kontroli energii atomowej z zagadnieniem rozbrojenia — **nie zostanie nam nic innego, jak zachowanie tajemnicy energii atomowej, będącej... gwarantką bezpieczeństwa ludzkości...**"

Nie wątpimy ani na moment w najlepsze chęci Stanów Zjednoczonych, ale przypominają nam się dwie rzeczy...

Swego czasu Nobel był przekonany, że jego dynamit zapewni bezpieczeństwo świata, a później wysunięto zasadę „równowagi" i niemieckiego żandarma w Europie... Jak wiemy — jedno i drugie w najbardziej „zasadniczy" sposób zawiodło... I dlatego nie mamy przekonania również do tezy, o bombie atomowej — gwarantce bezpieczeństwa światowego... ropę od wpływów radzieckich i amerykańskich...

Za te swoiste metody leczenia serdecznie dziękujemy, aczkolwiek nie wątpimy że odbudowa Niemiec i stworzenie opartego o Niemcy bloku usunęłoby wszelkie inne mniejsze lub większe wpływy — jeśli nie odrazu, to w przeciągu najbliższych lat... Tak samo wszak monachijska polityka wzmocniła przed dziewięcioma laty — Hitlera...

I dlatego pytamy — „Quo vadis, mister Dulles... Czy nie do Monachium nr 2?.'...

Po rozgrzeszeniu

650 milionów dolarów otrzymają Niemcy na odbudowę anglosaskich stref — 550 milionów dolarów równa się w przeliczeniu 3 miliardom przedwojennych złotych. A całkowity przedwojenny budżet państwa polskiego wynosił — zechciejmy sobie przypomnieć — 2 miliardy złotych.. Jak więc widzimy — najlepiej mają się tzw. „nawróceni grzesznicy"...

Niemców „rozgrzeszono" w tempie rekordowym, bo już w kilkanaście miesięcy po zakończeniu wojny. Niemcy umieją to ocenić i należycie wyzyskać. Już dzisiaj krzyczy się na berlińskich kongresach partyjnych, że świat musi się liczyć **z wolą polityczną** narodu niemieckiego **i** jego **kulturą**, że naród niemiecki posiada do spełnienia **europejską misje**, że wreszcie naród niemiecki **spłacił wszelkie odszkodowania...** wartością objektów terenowych, **siłą odebranych Niemcom i nie ma zamiaru podporządkowywać** się polityce faktów dokonanych Wschodu i Zachodu, oraz że **odmawia „hipoteki"** w Niemczech **każdemu ze zwycięzców...**

Bezpośrednio po „rozgrzeszeniu" **zawsze ten sam** naród niemiecki i **zawsze ci sami** w swojej mentalności jego **przywódcy** — przechodzą do generalnej ofensywy, co nabier szczególnego znaczenia w chwili obecnej, bezpośrednio przed Moskiewską konferencją...

Niemieckie argumenty są te same, jakie świat poznał po pierwszej wojnie światowej. Szczególnie ciekawe są argumenty odnośne granicy wschodniej. Między innymi przypominają Niemcy protektorom, że „obszary wschodnie, administrowane" przez Polskę „stanowiły zawsze... śpichrz Niemiec i ich utrata godzi **w niemiecki „lebensraum"**. W ten sposób chcą Niemcy wykazać mniej więcej to, że mniej pieniędzy potrzebowali by od protektorów, gdyby im zwrócono wspomniane tereny...

Kilkanaście miesięcy po rozgrzeszeniu...

Quo Vadis Dulles?

Pan Dulles nosi oficjalny tytuł republikańskiego doradcy do spraw zagranicznych. Poza tym utrzymuje stały kontakt z sen. Vandenbergiem i gubernatorem Deveyem, przywódcami republikańskiej USA, którym doradza to i owo.

Nie mamy zamiaru ingerować w sprawy Ameryki, ale niektóre z jego zbawczych rad są tego rodzaju, że trzeba prosto z mostu zapytać „Quo vadis — panie doradco?...

Ostatnio doradza pan Dulles mianowicie nie co innego, jak stworzenie bloku zachodniego wokół zjednoczonych i jaknajspieszniej gospodarczo odbudowanych Niemiec, co zapewni zdaniem pana doradcy **szybką odbudowę... pozostałych państw europejskich a poza tym uniezależni Eu**

Alarm nie na czasie

(l b) Farmerzy nowozelandcy jedni z najbogatszych na świecie) wysłali alarmujące pismo do międzynarodowej organizacji rolniczej o tej treści:

„W roku 1950 nastąpi na całym świecie ogromna nadprodukcja zboża, co może spowodować nasze bankructwo. Za żadną cenę nie można do tego dopuścić".

Czy to nie sen?

Nowy pomysł Franco

Dyktator *Hiszpanii nie ustaje* w faszystowskich pomysłach. Oto jaki okólnik rozesłało po wszystkich prowincjach *ministerstwo propagandy*. „*Należy drogą* urzędową spisać wszystkich obywateli (imię, nazwisko, adres), dopisać „A" przy nazwiskach osób oddanych reżimowi, „E" przy nazwiskach wrogów reżimu i „D" przy podejrzanych".

Lista taka przyda się, gdy Hiszpania zostanie uwolniona i ukaże się wszystkich klasy „A".

Oby tylko nie tak opieszale jak w Niemczech.

Kto dostaje „Legię Honorową"?

„Legia Honorowa" to odznaczenie **b.** wysokie i bardzo cenione we Francji. Dostawali je najbardziej zasłużeni wojskowi, profesorowie i uczeni. Obecnie odznaczenie to błyszczy na piersi p. Artura Loewa. Kto to taki? Jest on właścicielem kinoteatrów Metro-Goldwyn-Mayer w Ameryce, które wyświetlały film francuski „Skarb rodziny Goupi" jako pierwszy film tego kraju po wojnie.

„Skarb rodziny Goupi" był wyświetlany i w Polsce. Kto dostanie u nas „Legię honorową?".

OD NIEDZIELI DO NIEDZIELI

ZNÓW O „WODZACH"

„Odrodzone", „demokratyczne", „pokojowe" i jeszcze jakieś tam, bo tych przymiotników w cudzysłowie możnaby tu zacytować cały szereg — Niemcy, mają już dość pokaźną cyfrę swych nowych „demokratycznych" wodzów. Różnią się oni między sobą przynależnością partyjną bo to jedni stoją na czele demokratów (niemieckich), inni — na czele komunistów (niemieckich), inni — na czele liberałów (niemieckich), a inni jeszcze na czele socjalistów (niemieckich) — ale wszyscy mówią tym samym politycznym językiem (niemieckim) i reprezentują tę samą mentalność (też niemiecką).

Pisałem już w swoim czasie o Loritzu, pisałem o Schuhmacherze, nie pisałem o Piecku i Fechnerze, przywódcach SED, bo przecież ciągle pisać o tych panach z za Odry — to też nudne, ale nie mogę pominąć milczeniem wypowiedzi pana dr. Kuelza, przywódcy partii liberalno-demokratycznej. Nie mogę jej pominąć, nie dlatego, że opublikowana została w momencie, gdy w Londynie toczą się obrady, mające na celu przygotowanie projektu traktatu pokojowego z Niemcami, ale dlatego — że jej cynizm przekracza chyba wszystko, co dotychczas domorośli „führerzy" zdołali powiedzieć.

TO SIĘ NAZYWA — CYNIZM

W wypowiedzi swej, która ukazała się w jednym z dzienników („Der Abend") wychodzącym w strefie okupacyjnej amerykańskiej, a więc w dzienniku kontrolowanym przez władzę amerykańskie, pan Kuelz stwierdził, iż ma nadzieję, że **„zwycięskie mocarstwa oddadzą Niemcom część terytoriów „administrowanych" przez Polskę"**... A wiecie dlaczego Polska powinna oddać „administrowane przez siebie terytoria?" Dlatego, że —

„Polska straciła tylu ludzi podczas wojny, że nie ma ich teraz dosyć, by móc administrować tak wielkimi obszarami"...

I czy o czerpanie argumentów ze zbrodni dokonanych przez naród niemiecki — nie przekracza w swym cyniźmie wszystkich dotychczasowych wypowiedzi?... Bo chociaż kiedyś jeden z wybitnych mężów stanu mówił coś podobnego, to mając wątpliwości, czy zdołamy zagospodarować nasze Ziemie Zachodnie, nie twierdził, iż powodem niezagospodarowania ich może być brak ludzi, których zabrała nam wojna. I dopiero ten świeżo poroniony „demokrata" niemiecki zdobył się na podobny koncept.

MOGĄ BYĆ SPOKOJNI

Ale może być pan Kuelz i jemu podobni — zupełnie spokojny. I protektorzy panów Kuelzów — też nie potrzebują się matwić o to, czy my zdołamy, czy nie zdołamy zagospodarować ziem na wschód od Odry. Myśmy te ziemie już zagopodarowali. Myśmy na tych ziemiach postawili twardo nasze stopy, a wysiłek naszych polskich rąk — dokonał przeobrażeń, które najwymowniej i najbardziej dobitnie świadczą, że te prapolskie ziemie, będące przez tyle wieków pod panowaniem „barbarzyńców Europy" — są dziś znów polskie i **pozostaną na zawsze polskie!** I niech „demokratyczni" „führerzy" *nie matwią się o nas, żeśmy tak wiele ludzi podczas wojny stracili!*... Niech lepiej pamiętają i niech mówią swym „zwolennikom", niech mówią im o tym codziennie — że jeśli tak się stało, jeśli nie tylko naród polski, ale i inne narody europejskie zostały umniejszone o miliony — to jest to tylko „zasługą" narodu niemieckiego i **naród niemiecki m u s i za to płacić!**

TROCHĘ O „FILMIE"

A teraz, żeby trochę się uspokoić, bo przyznam się, że kiedy muszę mówić lub pisać o „narodzie panów" — to wychodzę z nerw, zajmę się sprawą taką — nieważną, błahą, nic nie znaczącą...

Przez dwa lata humoryści, felietoniści i satyrycy — mieli używanie z powodu Kinofikacja, a potym — „Film Polski". Tamci z kinofikacji bronili się, albo czasem, to i nawet nie bronili, bo nie wiedzieli jak, ale w każdym bądź razie obiecywali — f i l m. Taki przez duże F. Obiecywali — „Zakazane piosenki". No i rzeczywiście, w roku Pańskim 1947 — „Zakazane piosenki" weszły na ekran. Byłem na nich. I przyznam, że chwilami — film podobał mi się. Chwilami — uśmiechałem się, a w pewnych momentach — łapało mnie coś za gardło.

Wyszedłem jednak z kina bez żadnego wrażenia. A sądzę, że jeśli film nie zostawia po sobie wrażeń — to można o nim wszystko mówić, tylko nie to, że jest dobry.

O CZYM NIE WIEDZIAŁEM

„Zakazane piosenki" są swego rodzaju reportażem z okupowanej Warszawy. Nie wiem, czy oddają one prawdziwy obraz okupacji. Nie wiem, bo okupację spędziłem początkowo w Łodzi, potym gdzieś na zapadłej wsi, a od lata 1940 — w obozie koncentracyjnym. W Warszawie — byłem przez kilka dni na tydzień przed moim aresztowaniem. Jak Warszawa żyła i co przeżyła — wiedziałem jedynie z opowiadań i wszelkiego rodzaju publikacji. „Zakazane piosenki" dopełniły mi tych wiadomości.

Nie wiedziałem bowiem, że okupanci w Warszawie, nie byli znów tacy groźni, jak mi opowiadano... Ot, to byli tacy poczciwi Niemiaszkowie, którzy śpiewali „hajli, hajlu", ulicznym śpiewakom pieniążki dawali, mimo że ci okropne rzeczy na nich wyśpiewywali, że nawet członkowie Gestapo, gdy przychodzili na rewizję, to nie tylko przewracali wszystko do góry nogami, ale grali na fortepianie, że zatrudniali szpicli, którzy grali na skrzypcach tyłem odwróceni do ulicy, i że nasi chłopcy z konspiracji nie mieli nic lepszego do roboty, tylko strzelali blondynki, które przyjęły volkslistę i na biurku miały fotografie oficerów z gestapo. Nie wiedziałem również, że żandarmerię można było tak łatwo przekupić podczas rewizji w pociągach i że przed gmachem Filharmonii wolno było całej orkiestrze symfonicznej grać w nieskończoność „Warszawiankę". Dowiedziałem się tego z pierwszego polskiego długometrażowego filmu, produkcji „Film Polski" (primo voto: Kinofikacja), na który tak długo czekaliśmy.

PLOTKA I RZECZYWISTOŚĆ

Przed wyborami — nasi przeciwnicy straszyli polskie społeczeństwo, że gdy Blok zwycięży, to dopiero ciężkie życie będą mieli ci wszyscy, którzy znajdują się w opozycji do Bloku... Rysowali tak czarne perspektywy, że faktycznie słabo się człowiekowi robiło.

Blok - zwyciężył. I co?...

Jeszcze żadnego z opozycjonistów na Sybir nie wysłano, Berezy też nikt nie myśli wznawiać, ale zato — ogłoszono, iż w tej chwili rozpatrywany jest projekt amnestii dla tych wszystkich, którzyby chcieli wyjść z podziemia i pracą swą służyć Polsce...

I myślę, że gdyby (przypuszczać zawsze mi wolno) Blok Stronnictw w wyborach poniósł klęskę, to wtedy z pewnością dla wielu z pośród nas stworzonoby właśnie... Berezy. Tak, jak przed rokiem 1939.

A my — projektujemy amnestię.

— — set.

W poprzednim numerze „Pobudki" zamieściliśmy szereg cytat z książki p. Stanisława Mackiewicza (Cata), o polityce Józefa Becka. Cytujemy dalej p. Cata...

Pożyczka francuska i przyjaźń z... Hitlerem

Gen. Gamelin, wiceprzewodniczący francuskiej rady wojennej, czyli generał przewidziany na wodza naczelnego podczas wojny, był latem 1936 r. w Warszawie, a w początkach września 1936 r. gen. Rydz-Śmigły, polski generalny inspektor sił zbrojnych, był w Paryżu i w dniu 6 września 1936 r. w Rambouillet, letniej rezydencji Prezydenta Francji, podpisano układ o pożyczce wojennej dla Polski.

Według tego układu, miała ona wynosić dwa miliardy franków, ale ponieważ w trzy tygodnie później, bo dn. 28 września 1936 r. nastąpiła dewaluacja franka, więc kwotę tę odpowiednio powiększono.

Z tej sumy połowa, a więc jeden miliard miała nam Francja pożyczyć w towarze, t. zn. w broni, w sprzęcie wojennym i w maszynach do fabryk uzbrojeniowych, drugi miliard gotówką, a z tego 400 milionów jako transzę pożyczki dla polsko-francuskiego towarzystwa kolei Śląsk—Bałtyk, 200 milionów na budowę fabryk uzbrojeniowych w Polsce, wreszcie 400 milionów do wolnej dyspozycji skarbu polskiego na cele wojskowe.

Pożyczka ta była przez Francuzów wykonana w części gotówkowej. Gorzej było z częścią towarową; okazało się, że fabryki francuskie nie są w stanie wykonać naszych zamówień, gdyż francuski przemysł zbrojeniowy wszedł w stadium upadku, rozgardiaszu i strajków. Zresztą częściowo dostarczanie nam broni, sprzętu i maszyn było w latach 1937 i 1938 bojkotowane i utrudniane przez francuskie czynniki wojskowe, ze względu na to, że polska polityka **zagraniczna szła w zupełnie innym kierunku, niż się tego Francuzi w chwili podpisywania układu w Rambouillet spodziewali.**

Układ w Rambouillet był wtargnięciem dyplomacji francuskiej do polskich stosunków wewnętrznych. Był francuską próbą wygrania Rydza przeciw Beckowi. Nasz ustrój ćwierćtotalistyczny nie zabezpieczał nas przed tego rodzaju próbami ze strony zagranicy, co — mówiąc nawiasem — dowodziło, że posiadając wiele ujemnych stron totalizmu, nie posiadaliśmy jego stron dodatnich.

Łechtanie Rydza

Francuzi dobierali się do Rydza tą samą metodą, którą Niemcy stosowali do Becka, którą Francuzi, Niemcy, Włosi, Anglicy stosowali często do przedstawicieli interesów polskich, mianowicie sposobem grubych pochlebstw osobistych. **Niestety, dyplomacja europejska znała sekret naszych mężów stanu, wiedziała, że pochlebstwo** osobiste, chociażby najbardziej przesadne, nie tylko mile ich łechtało, lecz w ogóle było w stanie wytrącić ich z obiektywizmu co do polskich interesów narodowych.

PRZYPO

DOTRZYMAWANIE KROKU NIEMCOM

Beck nie podzielał polityki Rydza, wyrażającej się w podpisaniu układu w Rambouillet, ale nie wyciągał z tego konsekwencji, tzn. nie podał się do dymisji.

Politykę prowadzi Beck, polega ona na dotrzymywaniu kroku Niemcom w różnych sprawach drugorzędnych, bez jednakże pozytywnego załatwienia dwóch spraw istotnych: (1) Wspólnej wyprawy na Rosję, (2) usunięcia czy choćby załagodzenia spraw spornych pomiędzy Niemcami a Polską.

O CZEM MYŚLAŁ „WÓDZ"?

Naród gotów był spełnić wszystko, czego „Wódz" zażąda, nikt nie kwestionował prawa „Wodza" do żądania największych ofiar od narodu. Zawiódł nie naród, lecz „Wódz", który zamiast o czołgach i samolotach, myślał o „Ozonie", który nie umiał wyzyskać tych wszystkich uzyskanych przez siebie olbrzymich prawnych i politycznych pełnomocnictw, które uzyskał dla zapewnienia obrony kraju, który nawet pożyczkę z Rambouillet bezpowrotnie zmarnował.

Za Niemen... Za Niemen...

W kilka miesięcy po wysłaniu ultimatum zaczęła już wyraźnie zagrażać Litwie kowieńskiej przewaga niemiecka, jak zresztą i nam.

Otóż Beck tylko formalnie miał rację twierdząc, że ultimatum do Litwy nie jest wspólną polsko-niemiecką akcją przeciwko Litwie. W istocie ultimatum to wypływała z procesu potężnienia Niemiec i ze współpracy polsko-niemieckiej w czasach Anschlussu.

Zestawienie znaczenia Anschlussu dla Niemiec z mizernością tego co Beck dzięki ultimatum litewskiemu uzyskał, wskazywało najdobitniej, że urastaniu w potęgę Niemiec nie towarzyszy jakiekolwiek potężnienie Polski. W ten sposób, bankrutuje to wszystko co się w kraju i zagranicą polityką Becka nazywało.

HITLER PRZECIW CZECHOM

W maju 1939 r. Beck polecił polskiemu posłowi w Pradze p. Papee i ambasadorom polskim w Paryżu i w Londynie, Łukasiewiczowi i hr. Raczyńskiemu oświadczyć, że Polska jest zainteresowana w sprawie czeskiej narówni z Niemcami.

„Legenda" o Boguminie

A Bogumin. — Wyprzedziliśmy Niemców w zajęciu tego miasta. Obsadziliśmy je naszym wojskiem w momencie, gdy tam już były oddziały policji niemieckiej, które przed nami się wycofały. Hitler umiał doskonale odróżniać rzeczy istotne, od nieistotnych. Wiedział, że go Bogumin i tak nie minie, i nie dopuścił, aby ten incydent popsuł mu świetną sytuację, stworzoną przez niezręczność Becka, w której nie on jeden, Hitler, napadał na Czechosłowację, lecz Czechosłowacja uległa rozbiorowi pomiędzy sąsiadów, przyczem jeden z tych sąsiadów był sojusznikiem Francji...

POCZĄTEK KOŃCA...

GWARANCJA angielska przekreśla wszystkie plany niemieckie co do użycia Polski po swej stronie. Dn. 28 kwietnia 1939 r. kanclerz Hitler oświadcza, że układ angielsko-polski sprzeczny jest z układem niemiecko-polskim z 1934 r. i że wobec tego ten ostatni **układ nam wypowiada. Hitler po raz pierwszy jawnie ogłasza żądanie Gdańska i autostrady, oświadczając że gdyby Polska zgodziła się** na te żądania, otrzyma od Niemiec udział wspólnie z Węgrami w protektoracie nad Słowacją i pakt z Niemcami o nieagresji na przeciąg lat 25.

ZMARNOWANY KAPITAŁ PATRIOTYZMU

W całej Europie nie było narodu tak zjednoczonego w patriotycznym porywie. W Polsce mieszkali nie tylko Polacy, ale zapał do poświęceń i ofiar wykazują także inne narodowości państwa polskiego; chłopi białoruscy gotują się na wojnę z Niemcami, Rosjanie, Litwini nawet Ukraińcy. Oczywiście, naród żydowski, najbardziej przez Hitlera zagrożony, tak licznie zamieszkały w Polsce, bierze udział najżywszy w ogólnym zapale.

ZABEZPIECZYLI SIĘ SAMI, NARÓD POPADŁ W NIEWOLĘ

Rząd powinien był przynajmniej zrozumieć, że wojsko się na naszym terytorium nie utrzyma, że trzeba w czasie tej wojny zabezpieczyć armii polskiej oparcia poza krajem. Nic w tym kierunku nie zrobiono.

MINAMY

JAK ROZUMIEJĄ NIEKTÓRZY.

Na marginesie aktualnych spraw no i dociekań kto dziś w Polsce operuje „rzeczywistą rzeczywistością" warto przypomnieć czytelnikom naszym wielce charakterystyczną korespondencję między Marszałkiem Sejmu, Ignacym Daszyńskim a niejakimś panem L. P. z Wilna.

Korespondencja ta miała miejsce bezpośrednio po historycznym wypadku najścia oficerów na Sejm Rzeczypospolitej:

Marsz. J. Daszyński do p. L. P. w Wilnie

Pisze Pan w swoim liście:

„Marszałek Józef Piłsudski, jako Wódz narodu, walczy z upiorami... (dawniej „familie", dziś partie)... i uważa to za swój święty obowiązek. I niech mu Bóg dopomoże, aby raz jeszcze zwyciężył, cho ciażby sto tysięcy miał trupów położyć".

Abyś pan zrozumiał, co to znaczy „sto tysięcy" trupów proszę żeby Pan siebie jednego na zabicie przeznaczył. Albo kogoś z pańskich kochanych ludzi...

I Bóg ma jeszcze w tym mordzie dopomagać...

(„ Pobudka" Nr. 2 z r. 1930).

Przebieg najścia oficerów na Sejm będzie zbadany

Dla manewru, aby stworzyć pozory niewinności, B.B. zgłosiło w Sejmie wniosek o wybór komisji dla zbadania zajść 31 października. Nadąsało się już wtedy, gdy stronnictwa lewicy zaopatrzyły Komisję w pełnomocnictwa przesłuchiwania świadków pod przysięgą. Nie w smak szły im usiłowania rzeczywistego zbadania zajść.

Rozpoczęło się badanie świadków. Wykryło się nie jedno, a przede wszystkim ujawniło się z wszelką pewnością, że grupa oficerów w Sejmie, odgrażająca się, że wejdzie na salę obrad, miała silne rezerwy w sąsiednim szpitalu Ujazdowskim. W ten sposób bajeczka o kupowaniu marek pocztowych została ostatecznie rozwiana. Bebeki zmartwiły się nie na żarty. Cóż robić. Pozostaje tylko ukryć się pod płaszczem Piłsudskiego.

Ogłaszają przeto wymysły Piłsudskiego w sprawie owych zajść. Jest tam i opowiadanie o owych niewinnych mareczkach i roztrząsanie strategiczno-teoretyczne o tym, jak to laska jest lepszą bronią niż szabla. Jest tam także parę obelg...

To zeznanie panom B. B. wystarcza. Nie chcą dalszych prac Komisji, nie chcą dalszych badań, każdy musi wierzyć temu co głosi Piłsudski.

Wycofują się przeto z Komisji a potem wchodzi p. Sławek na trybunę Sejmu i powiada, że oni — B.B., nie dadzą swych przedstawicieli do Komisji, a jeśli zostaną wybrani na ich miejsce inni, to „klub B. B. odmówi Komisji wszelkiego zaufania". Staroszlacheckie liberum veto zmartwychwstało. Nie uznamy Komisji — krzyczy B. B.

A nie uznawajcie sobie. Możecie się dąsać ile chcecie. Nikogo to już nie obchodzi.

**
*

W czasie składania przez Sławka deklaracji o nieprzyjęciu przez B. B. udziału w Komisji p. Sławek mówi: „Większość uzurpowała sobie prawo cenzurowania...

GŁOSY NA ŁAWACH PPS.: Nie cenzurowania lecz skreślenia obelg i nieprzyzwoitości.

Sławek ciągnie dalej: ...urzędowej enuncjacji Marszałka Piłsudskiego.

GŁOS NA ŁAWACH PPS.: .. klandiwej.

Na to zrywa się któryś z drugooddziałowców na ławach B. B. i wypatruje kto to zawołał. Poseł Burda z tyłu wskazuje kogoś z posłów socjalistycznych i spełnia swą rolę „wywiadu na tyłach PPS.".

Po chwili zbliża się do posła z PPS. kilku posłów z B.B. i groźnie pytają:

— Co pan powiedział?

— To co pan słyszał — odpowiada spokojnie poseł socjalistyczny.

— Na to my się z panem porachujemy, pada pogróżka z grupy bojowych bebechów.

Tak to panowie ci kompromitację swą chcą zasłonić terorem. Próbowali tego wobec posła Marka, próbowali wobec Niedziałkowskiego, robiąc hece pojedynkowe. Teraz grożą „porachunkiem".

Przyjdzie porachunek ale z Wami panowie z B.B. Przyjdzie nieuniknienie.

(Pobudka z 2. III. 30 r. Nr. 10).

BOLESŁAW LIMANOWSKI O RENEGATACH.

Stałość przekonań stanowi wielką wartość człowieka, świadczy bowiem i o stałości charakteru. Każdy człowiek myślący i mający pewne poczucie swej godności obywatelskiej musi mieć jakieś przekonania, wpojone lub nabyte, lecz zawsze zgodne z jego sumieniem.

Jakto, powiedzą, więc nauka i doświadczenie życiowe nie wpływają na zmianę przekonań? Tak, wpływają, ale zmiana odbywa się powoli i nigdy — we wręcz przeciwnym kierunku. Jeżeli sumienie nam wskazało, że czarne jest złem, a dobro białem, to zmiana może zachodzić w coraz większem oddaleniu się od czarnego i w zbliżaniu się do coraz większej białości. Licha to już sprawa z sumieniem, jeżeli wczorajsze czarne na drugi dzień, staje się białem.

(Pobudka z 25.V 30 r. Nr. 24).

CZYŻ TO ZDOŁA PRZEKREŚLIĆ FAKTY

Senator Andrzej Strug, zareagowawszy ostro na niesłychaną mowę p. Bartla w Senacie, zabrał następnie głos w debacie nad budżetem Min. Spraw Wojskowych, wskazując na groźne skutki, jakie musi za sobą pociągnąć każda próba wciągnięcia armii do polityki.

Jako dowód przytoczył fakt następujący:

Po zajściach 31 października dwaj pod oficerowie odezwali się: „Niech Pan Marszałek Sejmu nas wezwie, to my pokażemy oficerom którędy się wychodzi z Sejmu".

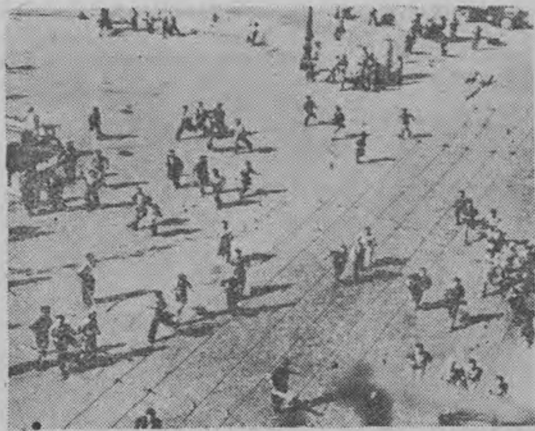
wybrał i opracował

S. K

„Lud robotniczy, raz obudzony nie ustanie w walce, aż zwycięży"...

(Ludwik Waryński)

W świecie



Trwający we Włoszech kryzys rządowy nie wpływa dodatnio na stosunki wewnętrzne.

Oto jedno z rzymskich zajść ulicznych. Demonstranci, domagają się poprawy wyżywienia — rozpraszani przez policję...



Socjalista Ramadier utworzy
— premier Ramadier



Jeszcze jedna para królewska? — Nie, to tylko stary zwyczaj francuski. Na Trzech Króli dziatwa wybiera sobie jednodniowego króla i królową, co oczywiście stanowi dla niej nielada przeżycie.



Kurt Schumacher staje się jednym z apost
nych" Niemiec. Ułatwiają mu to jego prot
zdjęciu — Kurt Schumacher w rozmowie z
ostatniej wizyty w W



nowy rząd francuski. Na zdjęciu
rozmowie z dziennikarzami.



rewizjonizmu „demokratycz-
przy, dobrze nam znani. — Na
angielskimi studentami podczas
Brytanii!...

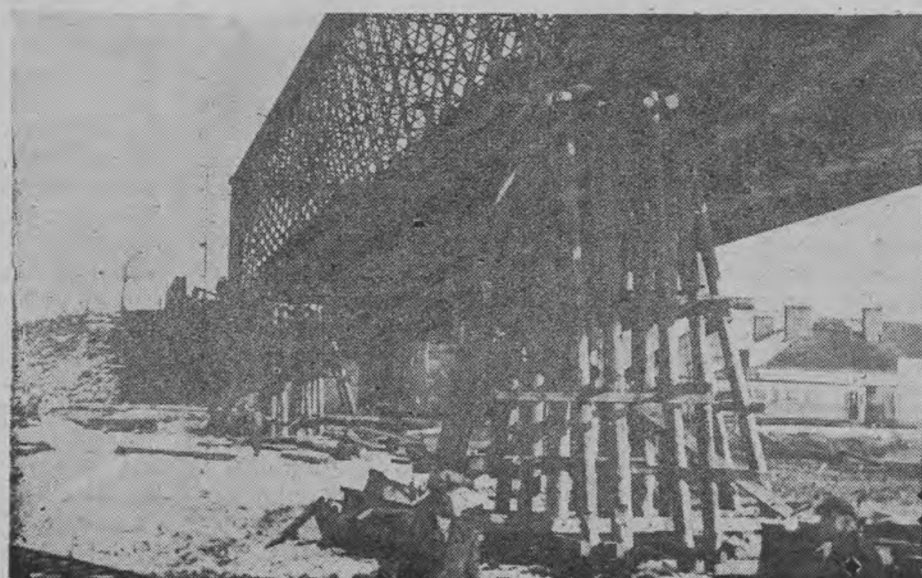
i w Polsce



Odrodzone Wojsko Polskie — najlepszym gwarantem naszych granic.



Mrozy trwają — sezon łyżwiarski w pełni. Na jeziorku Kamionkowskim w Warszawie — młoda entuzjastka zimowych sportów popisuje się figurową jazdą na łyżwach.



Warszawski most Kierbedzia w odbudowie.

NASZ KONKURS V

Drukujemy w tym numerze nowy fragment ciekawej książki, w ramach konkursu „Pobudki".

Aby wziąć udział w konkursie i mieć szanse na zdobycie nagrody — należy przypomnieć sobie autora i tytuł książki, z której fragment został zaczerpnięty. Rozwiązanie (konkursu Nr 5) należy nadesłać do Redakcji „Pobudki" najpóźniej do dnia 15 lutego 1947 r.

Wśród uczestników konkursu, którzy nadeślą trafne rozwiązanie, będziemy rozlosowywać każdorazowo trzy nagrody książkowe.

W XVIII w. Polska nie znała liczebnie ani swej przestrzeni, ani swego zaludnienia. Według mozolnych wyrachowań Korzona, miała podczas rozbioru około 8.790.000 ogółu ludności, a zatem około 700.000 szlachty, 500.000 mieszczan i 6.360.000 chłopów. Chociaż szlachta stanowiła zaledwie dziewiątą, a może nawet dziesiątą część narodu, sama tylko nazywała się narodem; pod tem też mianem ją tylko rozumieć będziemy, zwłaszcza, że jako warstwa pełnoprawna i uprzywilejowana, sama sprawowała rządy i sama ponosi za nie odpowiedzialność.

„Ciało Rzeczypospolitej Polskiej — powiada Raczyński, wydawca pamiętników — było już w XVII w. mocno schorzałe". Początek tej choroby sięgał daleko poza ten okres, ale objawiła się ona wyraźnie dopiero za Sasów. Wtedy, pod panowaniem królów, z których jeden był atletą, opasem, pijakiem, rozpustnikiem i zdrajcą, a drugi pobożnym niedołęgą, tającym w duszy pogardę dla rozkiełznanego z wszelkich węzideł narodu szlacheckiego, okazała się gangrena organizmu państwowego, połączona z paraliżem politycznym, gnicie w gnuśności lub wichrzenie za pomocą ciągle zrywanych sejmów, chciwy egoizm ciągle głodny korzyści osobistych i nigdy nienasycony, przedajność, niewstydząca się hańby, bezmyślna rozrzutność i bezmierne pijaństwo.

„Polska nierządem stoi" — to szalone godło było prawidłem klasy rządzącej, było popularnym wyrażeniem stanu rzeczy, które od jednego końca kraju do drugiego z pewnym upodobaniem powszechnie powtarzano. Ale ta choroba wystąpiła z najwyższym natężeniem i zewnętrznym owrzodzeniem za ostatniego króla. Ponieważ był on głównym jej uczestnikiem i sprawcą, przeto musimy go tu naprzód wskrzesić.

Stanisław Poniatowski ani rodem, jako wnuk oficjalisty Sapiehów, stąd nazywany przez M. Potockiego „ekonomską detyną", i jako syn ojca, podejrzanego o nieprawne pochodzenie, ani majątkiem, ani skromną godnością stolnika litewskiego, ani rozumem politycznym nie zalecał się do najwyższego w kraju stanowiska. Jedyną siłą, która go wyniosła ponad zastęp możnowładzcy, był związek z potężną „familią" Czartoryskich, a jedynem prawem do tronu była wola carowej rosyjskiej, która go wynagrodziła koroną polską za sześciomiesięczne obsługi w jej sypialni, jeszcze jako w. księżnej, w następstwie po dymisjowanym pierwszym kochanku Sałtykowie. Z chłodną, rozwodnioną krwią, z rozmiękczonymi nerwami, nieposiadający żadnej gorącej namiętności, „woskowa lalka", jak go w liście do Repina nazwała Katarzyna, nie wtargnął on do pożądliwej samicy jak ognisty samiec, ale został do niej wepchnięty przez dworaka Naryszkina. Gdy się wyczerpał lub gdy znudził łaknącą świeżych kochanków, a przytym, gdy ona uznała go jako Polaka gorszącym otoczenie, wypędziła z Petersburga groźbą niebezpieczeństwa i nie pozwoliła mu powrócić. Daremnie prosił o pozwolenie przyjazdu, chociaż wiedział, że jego miejsce w łóżku carowej zajęli inni, nie dała się ubłagać a nawet wychłostała go za natręctwo w listach, które wreszcie przestała otwierać. Z tego uporu w żebraniu o łaskę możnaby mniemać, że go pobudziła szczera i silna miłość, niezrażona drażniącą zazdrością; byłoby to jednak złudzenie.

Poniatowski, który chciał jedynie, nawet kosztem upodlenia, karmić do sytu i przesytu swoje pragnienia dostatku, zbytku rozkoszy i wygody, łasił się do potęgi, która mu to wszystko zapewnić mogła. Dlatego ślepy na śmieszność polityczną tej propozycji, jako król ofiarował rozpustnej kochance swoją rękę, wiedząc, że jako jej mąż będzie musiał pobłażliwie patrzeć na nieprzerwany szereg zastępców.



Ponieważ Katarzyna sowicie wynagradzała odprawionych kochanków, przeto mogła między innemi sposobami obdarowania Poniatowskiego pomyśleć o wynagrodzeniu go koroną polską, którą uważała za niedrogą zapłatę. Że to jednak nie było jej stanowczym zamiarem, widać wyraźnie z wyrażenia w poufnym liście do Geoffrimowej: „wychowaniec pani został królem, nie wiem jak".

Takiego to monarchę, z takiej ręki i taką drogą dostała „chora Polska". Naturalnie nie miał on w swym życiu, nawet kiedy go najbardziej deptano, ani jednej chwili, w którejby żałował i wstydził się tej ręki i tej drogi. Aż do zgonu „wspaniałomyślnej opiekunki", poniewierany nielitościwie nawet przez jej urzędową czeredę, pozostał wiernym sługą „swojej pani". Bo nad koronę, uczciwość, dobro narodu, nad wszystko, co ma wartość dla prawego człowieka, wyżej cenił bezpieczeństwo i pieniądze, które od niej przez 30 lat panowania ciągle otrzymywał.

Elekcja Stanisława Augusta, która zawiodła nadzieję Czartorskich, sprzymierzeńców Rosji, spodziewających się zyskać koronę dla swego rodu, odbyła się wedle nakazu Rosji i Prus, pod osłoną kozaków i kosztem półtrzecia miliona rubli rosyjskich. Spędzono na nią zaledwie 5 tys. szlachty sterroryzowanej, ogłupionej lub przekupionej, która dawnego nałożnika a obecnie tylko utrzymanka carowej okrzyknęła królem „jednogłośnie".

Poniatowski nie widział i nie odczuwał ohydy tego widowiska, owszem był niem zachwycony. „Spokój i porządek, — pisał do Geoffrimowej — był tak wielki w owym gromadnym zebraniu, że wszystkie najznakomitsze damy królewstwa były obecne na polu... i miałem to zadowolenie, że mnie wybrali nietylko mężczyźni, ale i kobiety".

On zawsze dba przede wszystkim o kobiety z potrzeby, z nałogu i jak gdyby z zawodu.

Migawki dolnośląskie

POZDROWIENIA Z KARPACZA

Cały teren jeleniogórskiego powiatu jest jednym wielkim rajem dla turystów i narciarzy. Organizacje krajoznawcze zbyt mało jeszcze zrobiły w tym kierunku, aby sława naszych miejscowości klimatycznych dotarła do wszystkich. A jest co pokazać, jest się czym pochwalić...

Natura hojnie wyposażyła Karkonosze w przepiękne zakątki, w niebosiężne lesiste i skaliste góry, w cudowne doliny — we wszystko, co potrzebne jest człowiekowi, by odświeżyć się po całorocznych trudach, by odetchnąć ostrym, krystalicznym powietrzem, które jest balsamem dla płuc, serca, nerwów. Dolnośląskie tereny nadające się dla sportów zimowych, niczym nie ustępują naszym sławnym miejscowościom na Podhalu i w Tatrach. Nie ma w tym nic przesady. Będąc w Cieplicach, nie miałem pojęcia o tym, że tuż koło nich tętni w pełni życie turystyczne na skalę europejskich „kurortów". Tam było spokojnie, a ulice nawet w dzień były często bezludne. I tylko wieczorem, gdy wszyscy skończyli pracę, budziły się środowiska typowo prowincjonalne, aby w t. zw. towarzyskim milieu plotkować o młodej wdowie, do której zalecał się syn aptekarza, lub o świetnie tańczącym swingiście, właścicielu nocnego lokalu zakochanym bez pamięci w miejscowej piękności. Tam wszyscy wszystkich znają. Znają swe gniazda rodzinne, interesy i troski, poczytują sobie za zasługę kojarzenie nowych stadeł małżeńskich, organizację nowego życia — tam panuje już niczym niezmącony spokój, jakby ludzie tu żyli nie dwa lata, lecz wieki...

Szum i ruch — jest gdzieindziej. Trzeba przejechać się ogrzewanym elektrycznością tramwajem, aby znaleźć się w ruchliwszych już Matejkowicach, położonych wśród majestatycznych skał, skąd z serpentynowych dróg i przejść otwierają się niezapomniane widoki na wielki wodospad, na groty i góry, na strumyki górskie, gdzie wśród kamieni i tafli lodowych płynie z szumem przezroczysta woda w dolinę. Okolice te są magnesem dla wycieczkowiczów, napełniają powietrze gwarem i śmiechem.

Albo Szklarska Poręba — największe letnisko na D. Śląsku. Pełno akademików, harcerzy, narciarek w eleganckich strojach, dziatwy i uczniów. Miejscowość leży na zboczach górskich i ciągnie się na przestrzeni 15 km. Obok dogodnych terenów narciarskich, posiada Szklarska Poręba jeszcze jedną cenną rzecz — największe huty szklane i szlifiernię kryształów, dostępne dla każdego. Ale najbardziej szczyci się ona z tego, iż jest miejscowością klimatyczną, skąd otwierają się drogi w góry, na szczyty, leżące na wysokości 1300—1509 m. nad poziomem morza. (Śnieżka).

Wszystkie jednak cuda dolnośląskie bije pod każdym względem, głośna już na całą Polskę stacja klimatyczna, Karpacz i jej dalszy ciąg — Bierutowice, leżące w otoczonej lasami kotlinie u stóp Śnieżki. Oba te miejsca muszą w każdym człowieku wywołać zachwyt. Wspaniałe, nowoczesne wille i pensjonaty rozłożyły się wygodnie po obu stronach asfaltowych, wijących się niby węże, dróg, wspinających się śmiało ku górom.

Nęcą oczy przybysza urocze lasy, pachną gąszcze starych świerków i jodeł, fascynują strome zjazdy, na których bez przerwy ze świstem przemykają parujący narciarze, lub przytulone do siebie postacie, rozkoszujące się i emocjonujące jazdą na saneczkach. Czyż może być coś wspanialszego dla kogoś, który przyjechał na urlop i wakacje w góry? Widzisz rozgrzane, zarumienione, uśmiechnięte twarze i nie wiesz, co bardziej podziwiać — czy zwinność sportowców, radość chłopców i dziewcząt, stroje wytwornych narciarek, czy urodę otaczającej cię przyrody. Brodzisz po lasach, falistych polach i pagórkach, zwiedzasz wysoką zaporę wodną, wycieczkujesz parokonnymi saniami, wchłaniasz w siebie same przyjemności, które pozostać mają w przyszłości wspomnieniem na długo.

Bierutowice leżą nad Karpaczem, a jeszcze wyżej prowadzi stroma droga do przeniesionego tu z Norwegii, kościółka Wang (zbudowanego w XII w.). Kościółek jest drewniany i ze względu na swoją arcyciekawą północną architekturę, ze względu na artystyczne płaskorzeźby na ścianach, przedstawia dużą wartość jako zabytek sztuki.

Tu zatrzymuje się lwia część wycieczek, odpoczywa i fotografuje. Wyżej idą tylko nieliczni i to z przewodnikami. Na szczycie przechodzi granica z Czechosłowacją i czynne są dwa schroniska: polskie i czeskie.

Tak, tu można zapomnieć o całym świecie. Gdy o zmierzchu człowiek wraca do domu wypoczynkowego, może conajwyżej wspomnieć bliskich wtedy, gdy zasiada do pisania listów. A i tego nie chce się robić, więc kreśli się na pocztówkach kilka słów — „Pozdrowienia z Karpacza". Czy ktoś może wyobrazić sobie, ile radości i szczęścia mieści się w tych lakonicznych słowach? Chyba ten, kto tam choć raz był.

Mądrze i dobrze zrobiły nasze Związki Zawodowe, fabryki i urzędy, że tu właśnie, na Ziemie Odzyskane, przysłały swych pracowników na wypoczynek. Czy to było możliwe kiedyś, przed wojną?

Robotnikom i pracownikom, którzy przebywają tu w domach wypoczynkowych, można tylko pozazdrościć. Jest tanio, pięknie i dobrze.

Tanio również na dancingach w Hotelu Zdrojowym, lub w Polonii (Domu wypoczynkowym prac. M. S. Z.) Na tańce młodzież zawsze znajduje wieczorem trochę czasu. A obok niej tańczy i bawi się lekkoduch i szabrownik — i to wcale nie skromnie. Na rachunkach widnieją cyfry zgoła astronomiczne...

Karpacz z tego żyje. Żyją z tego Bierutowice i wszystkie inne miejscowości wypoczynkowo-turystyczne Dolnego Śląska. I dlatego zapraszają wszystkich, zapraszają całą Polskę.

Stefan Gelas

NIEDYSKRECJE

A propos...

Pewnego razu płynął duży statek z Anglii do Polski. Na tym statku byli ludzie i Kotek. I ludzie i Kotek wracali do kraju. Ludzie, jak ludzie: różni. A Kotek taki jakiś duży, wyrośnięty, z długimi, odstającymi uszkami. I nerwowy jakiś, pobudliwy, choć to nie był marzec.

Ni to miauczał, ni to mówił ludzkim głosem. Ale czasami można było coś — niecoś zrozumieć. A jak mówił — to i pyszczkiem i rączkami i nóżkami. Taki to był dziwny Kotek.

A raz Kotek wlazł na płotek, czy barierkę na pokładzie i zapytał jednego pana, który od 1939 r. nie był w Polsce:

— „A czy pan wie czyje nazwisko jest dziś w Polsce najsławniejsze, kto jest najbardziej znany?".

— „No, proszę Kotku, kto."

„... Ja!" — i Kotek powiedziawszy to pyszczkiem, rączką i nóżką — poszedł sobie.

A jak ten pan przyjechał do Łodzi i wszystkim opowiadał o swej przygodzie z Kotkiem, to każdy się śmiał i bardzo się cieszył, że taką śmieszną anegdotkę z życia zwierząt usłyszał.

Spisał wiernie
K. Piechowicz.

KWIATKI i KWIATUSZKI

SKUTKI WOJNY.

(a) Jak wielkie spustoszenie w moralności naszego społeczeństwa poczynił okres wojenny, obrazuje nam krótka i lakoniczna notatka, zamieszczona w 26 nr. „Echa" łódzkiego, w rubryce: „Cienie wielkiego miasta":

Oto ona:

> „Powracając do domu w stanie nietrzeźwym 9-letni Michał Kopanic, zamieszkały Tymienieckiego 8, pośliznął się na ulicy i złamał rękę".

Tak, towarzysze! Dziewięcioletnie łąfle chleją wódę, a potym ręce na ulicach łamią! Czy to nie okropne?... Chociaż... Chociaż może to autor tej notatki nie wyspał się przyzwojcie po niedzielnej birbantce?...

CZYJE SZYNKI.

(s) „Głos Wielkopolski" nr. 23:

> „Odwołuję obelgę rzuconą na p. Stefana Rucińskiego, jakoby ukradł szynki moje. Piotr Tręczkiewicz. Słupca".

A czyje szynki ukradł pan Stefan, obywatelu Piotrze?... Bo, że pańskich szynek nie mógł ukraść, to dla nas jest jasne. Ale czyjeś ukradł, nieprawda?... Więc jak?...

OJ, TA MATEMATYKA!

(ju) 21 nr. „Jedności Narodowej" przynosi artykuł, zatytułowany: „Rośnie sprawność M. O. woj. biał." Omawiając działalność Milicji, autor artykułu bawi się w cyfry i daje takie zestawienia:

> „Wyniki ich pracy to wykrycie już ponad 50 proc. dokonanych przestępstw. I tak: z dokonanych w ubiegłym roku 119 kradzieży kieszonkowych — wykryto 53; 21 kradzieży w pociągach — wykryto 10; 774 kradzieży mieszkaniowych — wykryto 371. Z dokonanych kradzieży koni i bydła w liczbie 562 — wykryto 227".

I jesteśmy ciekawi, dlaczego w Białymstoku cyfra 53 — czyni ponad 50 proc. — 119, 10 — ponad 50 proc. — 21, 371 — ponad 50 proc. — 774 i 227 — ponad 50 proc. — 562?... Bo u nas w Łodzi — żadna z podanych cyfr wykrytych przestępstw, nie czyni nawet 49 proc. przestępstw dokonanych. Więc dlaczego w Białymstoku robi się z tego ponad 50 ?....

GDY KOREKTOR JEST SPORTOWCEM.

(m) „Dziennik Łódzki" (nr. 27) przynosi taką krótką notatkę:

> „Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Łodzi prowadzi w Wiśniowej Górze Dom Matki i Dziecka. Znajdują w nim opiekę i odpoczynek przybywające do Łodzi repatriantki z dziećmi, których stan zdrowia wymaga kuracji.
>
> Obecnie w spomnianym osiedlu przebywa 69 repatriantów w tym 22 matki i 47 dzieci. Dla dzieci repatrianckich zorganizowano w osiedlu przedszkole, do którego uczęszcza 39 dzieci".

I niby wszystko w porządku. Notatka krótka, zwięzła, jasna.

Ale dlaczego zaopatrzona jest w tytuł:

„22 REPREZENTANTKI Z DZIEĆMI WYJECHAŁY Z ŁODZI DO WIŚNIOWEJ GÓRY"?...

Czy korektor „Dziennika" jest jeszcze pod wrażeniem mistrzostw hokejowych i siatkowych jakie odbyły się w Łodzi?...

UNIKAT.

(j) Myśleliśmy już, że w Polsce nie ma obszarników, no, bo przecież reforma rolna zlikwidowała wszelkie majątki ponad 50 hektarów. A tymczasem...

Tymczasem w 26. nr. „Głosu Wielkopolskiego" czytamy:

> „Panna, lat 27, gospodarstwa 300 morgowego, szuka męża. Of. „Głos Wielkopolski" nr. 4896".

Więc uchowała się jednak jedna nierozparcelowana?... I to jeszcze panna?... A może właśnie dlatego, że panna — oszczędzono ją?... W każdym bądź razie w takie gospodarstwo warto się wżenić. Żałujemy, że tak późno ta 27-letnia panna się ogłosiła i że bigamia jest ścigana prawnie!

Z GEOGRAFII — NIEDOSTATECZNIE!

(k) Niby to brzydko zwracać publicznie uwagę dużo starszemu od siebie bratu, ale czasem — trzeba.

W rubryce „Czytelnicy mają głos", 20 nr. „Robotnika" przynosi list, podpisany przez „powracającego uchodźcę", który niesposób ze względu na jego rozmiar tu zamieścić. Ograniczamy się więc do jednego zdania:

> „...Jedną z największych trudności do pokonania, jakie zaistniały przy zorganizowaniu naszego pierwszego „afrykańskiego transportu" był brak oficjalnych przedstawicieli Rządu Jedności Narodowej na terenie Afryki..."

I do wyjętego wycinka, ani też do całości zamieszczonego listu nie mamy absolutnie żadnych zastrzeżeń. Ale dlaczego list zaopatrzony jest w tytuł: **„Pierwszy transport uchodźców z Ameryki w drodze do Ojczyzny"?...**

Przecież nasi krajanie z Afryki wracają!

WYMAGAJĄCY LEKARZE

(s) „I.K.P." nr. 19:

> „Trzech lekarzy poszukuje szlachetnych serc. IKP, Bydgoszcz. „Cel matrymonialny".

A zwyczajnie serca to nie wystarczą?... Sekcję koniecznie trzeba przeprowadzać na sercach — szlachetnych?... Nie bądźcie panowie tacy wymagający

Odpowiedzi Redakcji

Tow. S. G. — Łódź. Serdecznie dziękujemy za miły list. Sprawę prenumeraty przekazaliśmy administracji. Odtąd będziecie „Pobudkę" otrzymywali wprost do domu. Prześlemy jednocześnie brakujące Wam numery, z których zorientujecie się dokładnie w sprawach konkursu. Szanse wygranych są dla wszystkich jednakowe. Tajne losowanie rozstrzyga o przyznaniu nagrody. O żadnych innych względach nie może być mowy.

Tow. K. K. — Łódź. Wiadomości „Szpilek" czy K. Grus objął już urzędowanie jako prezes łódzkiego Towarzystwa „Trzeźwość" — nie jesteśmy w stanie potwierdzić z tego prostego powodu, że ostatnio otrzymaliśmy od niego rysunek bez tekstów, o których zapomniał — i nie mogliśmy się z nim w żaden sposób skomunikować. Podobno leżał krzyżem w jednej ze świątyń łódzkich, pokutując za swoje grzeszki, poczem poszedł na „czarną" do pewnego lokalu, gdzie nigdy „czarnej" nie dawano.

Tym nie mniej — być może — dla prezesa Tow. Trzeźwość „czarna" się znalazła...

Przy najbliższej okazji przekażemy adresatowi list. Może Wam wtedy sam odpowie, jeśli na to mu tylko czas pozwoli.... Trzeba się bowiem liczyć z tym, ile czasu zajmie mu łażenie po knajpach, celem nawracania nałogowych zwolenników alkoholu...

Tow. B. M. — Gdańsk-Wrzeszcz. Kolumna „Przypominamy" wytypowana została już na pierwszym posiedzeniu nowego komitetu redakcyjnego. Jej cel jest jasny. Sami piszecie, że Was śmiech ogarnia, kiedy czytacie dziś te „elaboraty" z nie tak dawnej przeszłości i widzicie przerażający brak prawdy w tym, czym karmiono społeczeństwo przed wrześniem... Odpowiedzieliście sobie sami na własne pytanie...

Tow. J. N. — Warszawa, KC.OM.TUR Wiersze jeszcze zbyt słabe. Radzimy spróbować talentu prozą.

Tow. W. J. — Pabianice. Zwróćcie się w tej sprawie do Waszego Komitetu.

Nasz felieton

TANIA ROZRYWKA

Ludzie szukają emocji w najróżnorodniejszy sposób i w najbardziej różnorodnych miejscach. Bo tkwi coś takiego w naturze ludzkiej, co każe się człowiekowi „rozrywać.. Chodzą więc ludziska do kin i teatrów, Casanowy, Tabarin'u i na Dworzec Fabryczny, na mecze hokejowe i zawody atletyczne, na Uniwersytet i na boks. Ale te wszystkie rozrywki są banalne i używane zbyt często stają się nudne. Nikomu jednak nie przyjdzie na myśl odświeżyć się innymi wrażeniami. A są przecież rozrywki i emocje, których nie trzeba daleko szukać, na które nie wydaje się dużo pieniędzy (dowolne), a które nie ustępują wcale jakością rewii w Syrenie lub innym Gongu

Taką rozrywkę znalazłyśmy z koleżanką na....

Ale opowiadajmy po kolei.

Pewnego dnia przyszłyśmy do wniosku, że nudzimy się beznadziejnie. Wysłuchałyśmy wykładów na uniwersytecie i w perspektywie groziła nam nuda. Stwierdziłyśmy bowiem, że picie kawy w kawiarniach jest niezdrowe, obserwowanie pijanych źle wpływa na rozwój uczuć estetycznych, chodzenie do kina szkodzi okryciom wierzchnim, uczęszczanie do teatru rozbudza złe instynkty (MYŚL O RABUNKU CELEM ZDOBYCIA PIENIĘDZY NA BILETY!), picie wódki źle wpływa na cerę, a chodzenie na boks to to samo co wizyta w rzeźni miejskiej.

Pewnego dnia, a było to przed pierwszym jakiegoś miesiąca i odczuwałyśmy deprymujący brak gotówki, po nakarmieniu ducha widokami u Plastyków postanowiłyśmy iść na... Wodny Rynek w celach materialno-rozrywkowych. Materialno — bo koleżanka wzięła do sprzedania materiał przydziałowy, a rozrywkowym — bo czułyśmy, że tam — albo nigdzie!

Natychmiast po ulokowaniu się w przyczepce tramwaju Nr. 10 złapałyśmy inny oddech. Pachniało cebulą i wszyscy pasażerowie byli dziwnie podekscytowani. Na następnym przystanku już nam nawymyślano od „paniów“ co nas dobrze usposobiło. Wbrew przewidywaniom koleżanki dojechałyśmy do rynku bez „obrazów“ cielesnych.

Na rynku wsiąkłyśmy w tłum i błoto.

Po ulokowaniu wszystkich zawartości kieszeni w torebkach, a torebek mocno pod pachami — udałyśmy się w ulicę inicjatywy tekstylnej, oferując swój towar. Przy 27-ym magazynie opadły nam ręce, paczka w towarem wpadła w błoto. Wtedy powiedziałam koleżance: koniec komedii, żyjmy jak na rynku przystało. Przewiesiłam sobie przez ramię materiał i ruszyłyśmy w dalsze rejony. Zaczęli nas zaczepiać różni ludzie i szarpać ten towar a przy okazji odzienie, ale wszyscy dawali za mało. Aż nareszcie trafiłyśmy do właściwego kupca, którym był student politechniki (wydział chemiczny) i pozwoliłyśmy się nabrać przyjmując od kolegi 3 tysiące złotych za kupon stuprocentowej sosny.

Postanowiłyśmy teraz poczynić zakupy, a następnie „zabawić się“. Koleżanka zapytała o cenę siatki do włosów. Odpowiedziano jej, że to francuska. Na uwagę precyzującą pytanie, że nie chodzi o przynależność narodową siatki tylko o cenę — sprzedawczyni powiedziała, żeby sobie z niej nie kpić. Wobec powyższego zrezygnowałyśmy z kupna siatki, bojąc się, żeby nas nie uszkodzono bo już z sąsiednich magazynów „kikrowano“ w naszą stronę.

Udałyśmy się do dzielnicy warzywnoowocowej, aby zakupić jabłek, ale ponieważ były za drogie — kupiłyśmy dwa kilo witaminy ukrytej w cebuli. Później targowałyśmy w wydziale przemysłowym odkurzacz elektryczny i kiedy przyszłyśmy już do zgody przypomniało nam się, że w naszym domu jest 220 v., a odkurzacz funkcjonował na 120. Przymierzałyśmy futra, w których było nam do twarzy, ale ponieważ foki były oryginalne „Pecoldowskie“ — nie starczyło nam pieniędzy.

Nabroiwszy coś niecoś — uczułyśmy głód. I oto jak na zamówienie ujrzałyśmy całe wiadro flaków w rękach chodzącej restauracji. Zatrzymałyśmy niewiastę, która obsłużyła nas należycie. Wyciągnęła z za pazuchy talerze, wytarła je fartuchem i nalała nam pachnącego rosołem i oborą pożywienia. Smakowało wyśmienicie i kosztowało tylko 50 złotych. W tego samego rodzaju kawiarni napiłyśmy się herbaty nie gorszej niż w Ziemiańskiej, zjadłyśmy po pączku á la Piątkowski, i... zobaczyłyśmy kiszoną kapustę. Żadna siła nie powstrzymała mnie od zjedzenia tego smakołyku z cukrem! Koleżanka natomiast pochłonęła makowiec. Teraz postanowiłyśmy szybko wracać. Po drodze spotykałyśmy jeszcze inną restaurację, która sprzedawała kotlety z buraczkami i kartoflami i krupnik, wszystko za jedne 50 zł. Żałowałyśmy bardzo, że nie możemy zjeść obiadu na jutro.

Wracałyśmy z rynku zadowolone z siebie i z życia. W drodze powrotnej kupiłyśmy w aptece oleju rycynowego i kropli Inoziemcowa na wszelki wypadek, ale okazało się, że był to zupełnie niepotrzebny wydatek.

No i powiedzcie, czy to nie jest rozrywka?

ZO-TA.

Nowe „Żale Sarmaty“...

O wracaniu!

Ach, jak mnie to przygnębia,
deranżuje i smuci,
że nie jestem emigrant
i że nie mam skąd wrócić.

Gdybym siedział, powiedzmy,
w Pernambuco, czy Sydney,
jakiż blask padłby wtedy
na personę mą bidną!

Bo bym najpierw pisywał
listy pełne tęsknoty,
że nostalgia, że cierpię...
Na rok miałbym robotę.

Potem list — ewenement,
że już jadę, że wracam.
Czołem, społem, niebawem,
Wszystko dla was, rodacy.

No i jechałbym zwolna
przez Chicago i Jałtę,
przez Rivierę, Floridę,
sześć miesięcy z kawałkiem.

Na ojczystym wybrzeżu
z płaczem by mnie witali
I by w radio mówili
i by w prasie pisali:

że ja taki niezbędny,
że ja taki potrzebny,
że mam talent wspaniały,
(dawniej talent był średni).

Że Kruczkowski, Borejsza,
luminarze z kwiatami
i że byłem wzruszony
i że „łączę się z wami...“

Lecz, niestety, to mrzonki.
Siedzę w kraju, pracuję,
a wydawca źle płaci
i protekcja szwankuje.

Ładosz, kiedy mnie spotka,
nawet okiem nie rzuci,
bo nie jestem emigrant
no i nie mam skąd wrócić.

A. TOM („Robotnik“ nr. 297)

„W mrokach klasztoru" jest opowieścią byłej zakonnicy — karmelitki. Nie jest ona wytworem fantazji.

Maluje prawdziwe przeżycia dziewczyny, która spędziła rok



w klasztorze karmelitek, we Francji.

Opowieść jej obiegła całą Francję i nie znalazł się nikt, ktoby zarzucił autorce tych słów kłamstwo lub nieścisłość.

(Ciąg dalszy).

Tak więc karmelitki, dopuszczając teoretycznie wyobrażenie boga i świętych dla ogółu wiernych, w praktyce idą śladami obrazoburców, jeśli chodzi o ich własny kult.

Obrazoburców. Jednakże nie są one uważane za heretyczki. Rzym wie. Rzym toleruje. Wierny swej stałej taktyce, Watykan jak najmniej wtrąca się do spraw zakonów zamkniętych, które wobec reszty kościoła znajdują się w specjalnym położeniu.

Od czasu do czasu, gdy któryś z nich przesadzi w czymś zbyt jaskrawo, dekret pontyfikalny łagodzi regułę. Ale trzeba bardzo poważnych przyczyn, by doszło do tej ostateczności.

Cela.

Siostra zbliżyła latarnię do ściany i wskazując niewielką kartę, zapisaną ręcznym pismem, przytwierdzoną do ściany dwiema pluskiewkami, rzekła:

— Proszę to uważnie przeczytać. Codziennie znajdziesz w tym miejscu szczegółowy rozkład dnia. Na dziś wieczór jesteś zwolniona z nabożeństwa. Przyjdę jutro rano, by cię zabrać na mszę. Niech cię Bóg ma w swej opiece — Magdaleno.

Nie przypuszczałam, że opuści mnie szybko, gdyż nie minęło jeszcze nawet dziesięć minut od mego przybycia do klasztoru.

A jednak... Przełożona nowicjuszek zniknęła, i słyszałam, jak przekręciła klucz w zamku. Byłam sama, samiuteńka w czterech ścianach mej celi. I do tego uwięziona! Zamknięto mnie na dwa spusty, za ciężkiemi drzwiami.

Budził się we mnie bunt, który wkrótce uzewnętrznił się prawdziwym atakiem szału. Tłukłam rękami z wściekłością, ryzykując rozbicie lampy i pożar. Ale lampa była wypróbowanej trwałości. Oparła się zwycięsko mej złości i tylko wątły żółty płomyk drgnął kilkakrotnie.

Nie wiedząc za co się wziąść, zerwałam z głowy okropny czepiec i rzuciłam go w kąt.

Potem wpiłam palce w swe loki i targałam je, ciągnęłam, wyjąc z bólu. Był to zbawczy gest. Łzy, długo wstrzymywane, trysnęły mi z oczu strumieniami.

Po tym wybuchu nadeszła obojętność, stan fizycznego unicestwienia, który pragnęłabym przedłużyć w nieskończoność, tak był przyjemny i tyle dawał odpoczynku. Ale gdzieś, dość daleko, od strony schodów zabrzmiał dźwięk dzwonu. Odzyskałam panowanie nad sobą i poczęłam rozumować.

— Przede wszystkiem trzeba wiedzieć dokładnie, gdzie jestem. Zróbmy przegląd lokalu.

Podeszłam do kaganka, który siostra Elżbieta pompatycznie nazwała moją lampą chórową i ujrzałam, że stoi on na czarnym drewnianym stole, prymitywnie wyciosanym, bez szuflad, półek i żadnych tym podobnych udogodnień: ot poprostu deska, ledwo przytwierdzona do czterech, źle dopasowanych drewien, wyobrażających nogi. Oto pierwszy poważny sprzęt z mego umeblowania.

Podniosłam lampę, rozglądając się dokoła, nie bez lęku, gdyż obawiałam się jakiegoś przerażającego odkrycia. Omyliłam się. Nic z tego, co mnie otaczało, nie wzbudzało przerażenia. Żadnego niepokojącego zakątka, żadnej tajemniczej wnęki. Wszystko było proste, widzialne i nieskomplikowane.

Znajdowałam się w kwadratowej izbie mniej więcej trzy metry szerokiej i długiej, której ściany, podobnie jak przedtym przebywane korytarze, były wybielone wapnem. Na prawo od drzwi wejściowych stał stół, który opisałam, naprzeciwko wielki krzyż z czarnego drzewa, przytwierdzony do muru. Był to krzyż sięgający od podłogi do sufitu, a każde jego ramię sięgało więcej niż na metr po obu stronach pionowego słupa, którego drewno było na dwie dłonie szerokie: jednym słowem, krzyż naturalnej wielkości, taki jaki był krzyż Chrystusa, krzyż do którego możnaby naprawdę przybić mężczyznę, lub kobietę.

Z drugiej strony, na lewo — łóżko. W głębi — drugie drzwi, zamknięte. —

To było wszystko. Moja inspekcja nie trwała 2 minut. Rozpoczęłam ją nanowo i wciąż trzymając lampę zbliżyłam się do łóżka, jeśli tak można nazwać rodzaj pryczy, na której miałam teraz sypiać. Koc z brunatnej wełny, okrywał tę pryczę. Bezpośrednio pod nim było drzewo: deska z drzewa twardego i sztywnego jak beton. Wznosiło się to około pięćdziesięciu centymetrów ponad podłogę na czterech żelaznych sztangach. Pochyła deska, podobna po pulpitu, służyła za poduszkę. Wszystko tak dopasowane, tak doskonale sztywne, że nie można się było spodziewać żadnej elastyczności, najlżejszego ugięcia się tego iście katorżniczego łoża.

— Już lepiej na podłodze — pomyślałam. I popatrzyłam na podłogę, wytartą do białego drzewa od chodzenia. Przynajmniej poruszała się w niektórych miejscach, skrzypiąc pod stopami. Poruszała się: była mniej nieludzka, mniej nieubłagana.

To skrzypienie podłogi było później, gdy się doń przyzwyczaiłam, pewnego rodzaju przyjemnością. Chodziłam po swej celi umyślnie, by je słyszeć. W studni milczenia, jaką jest Karmel, ten nikły odgłos był jedynym echem olbrzymiej harmonii świata, której nigdy już nie miałam usłyszeć. Był najwyższą satysfakcją dawaną zmysłowi, który cierpi przez to, że jest bezużyteczny.

Ach! Nikt nie wyobraża sobie, nie może sobie wyobrazić, jaką ta wieczna cisza, zadaje mękę słuchowi. Dlatego też po kilku latach życia klasztornego prawie wszystkie karmelitki głuchną.

Higiena

Wspomniałam, że obok łóżka, od strony głowy znajdowały się drugie drzwi.

Zdawało mi się, że skończyłam już oglądanie celi i postawiłam spowrotem lampę na stole, gdy nagle przypomniałam sobie te drzwi.

Były one mniejsze, niż wejściowe i zamknięte na zardzewiałą zasuwkę.

Zaledwie je odchyliłam, gdy nozdrza moje uderzył kwaśny zastarzały smród, dusząc mnie nieledwie. Musiałam oprzeć się o framugę, by nie upaść.

— Och, to okropne — zawołałam — nigdy nie będę mogła...

Było to rzeczywiście okropne. Nie można sobie poprostu wyobrazić potworności tego smrodu, ani obrzydliwej nędzy naczynia, z którego pochodził.

d. c. n.

Szlag może człeka trafić...

Pani Kazia wie lepiej

Są ludzie, którzy wszystko wiedzą lepiej. Ale najdokładniej rozgryźli kwestie polityczne, no i w tej materii nikt nie dorówna im w „bystrym", „trzeźwym" sądzie.

Gdybyż jeszcze tą swoją pewnością siebie nie dzielili się tak szczodrze z otoczeniem, gdybyż chcieli swój punkt widzenia zostawić dla siebie...

Ale skąd. Znamy ich nie od dziś. Znamy ten ton maniacko-autorytatywny, niedopuszczający nie tylko logicznego sprzeciwu, ale najsłabszej nawet próby oporu. Zakraczą, oplują, zmieszają z błotem.

Rzecz charakterystyczna, że „ci, którzy wiedzą lepiej" — to nie profesorowie wyższych uczelni, lub absolwenci szkół partyjnych, czy też poprostu owi trzeźwi, uświadomieni ludzie, którym wierzymy i których szanujemy. Lepiej wie „ten pan z przeciwka", „ta pani ze sklepu", otwocka kumoszka, czy też warszawsko-łódzki waluciarz.



W małym miasteczku wszystko najlepiej wiedzą w piątek na rynku. W Warszawie — w „Szwajcarskiej". W Łodzi — w „Mocce".

Jeśli w *piątek przyjdzie* pani Kazia z „rynku" i powie, że „tak a tak" było — to święty Boże nie pomoże. Pani Kazia wie lepiej..

Pisałem kiedyś o „kołtunach pospolitych". „Wszystko — lepiej — wiedzący" są ich kuzynami z pierwszej linii. Wiemy, że jeśli o tych ludzi idzie, żadne perswazje, żadne łagodne tłumaczenia nie pomogą.

Dlaczego? Bardzo proste. Rozsiewane plotki nie są jakimś logicznym wątkiem myślowym, ani wynikiem dyskusji i rozważań. Gdyby tak było — nie byłyby plotkami czy insynuacjami i możnaby było naszych kontrahentów przekonać o fałszywym stanowisku, o ich błędnym rozumowaniu.

Nie przekonamy ich dlatego, że rozpuszczane przez nich „wiadomości" kolportowane są TENDENCYJNIE, ROZMYŚLNIE. KOLPORTERZY SAMI NIE WIERZĄ W TO, CO OPOWIADAJĄ, ALE MÓWIĄ, GDYŻ TAK IM KAZANO.

Nasza wina polega na tym, że ludzi takich uważamy naogół za nieszkodliwych maniaków, gdakające kumoszki, niewinnych śmieszków.

Tak nie jest. Tych ludzi należy tępić, należy wobec nich wyciągać konsekwencje prawne za rozpuszczanie fałszywych wiadomości.

Nie chciałbym być gołosłownym. Przed wyborami kręciłem się trochę po Polsce. To i owo widziałem. Widziałem, jak w małych miasteczkach ludzie Bloku wytężali wszystkie swe siły, jak z poświęceniem i nakładem dobrej woli tłumaczyli „niewiernym" Prawdę. Ale widziałem również tych, którzy działalność ich usiłowali sparaliżować.

PLOTKI... PLOTKI...

Jest godzina 10 rano. Okna mieszkania wychodzą na tory kolejowe. **Przesuwa się długi, sapiący wąż wagonów towarowych. Na platformach samochody i czołgi. Przy nich żołnierze sowieccy.**

„Pani Kazia" przybiega zdyszana po godzinie: „Panie!... Panie!... Pan widział?.. Sowiety z samochodamy i czołgamy jadom na wybory".

„Taak? ... mnie się zdawało, że samochody i czołgi były pogruchotane i że pociąg jechał w stronę granicy, na wschód, a nie na zachód".

Ale w miasteczku już mówią o „bolszewikach". Ktoś przez radio słyszał o 10 dywizjach...

... Ale — „Pani Kazia" wie lepiej...

***

„Proszę Pana, ten ze sklepu to mówił, że cały Blok to komuniści, bo oni wzięli czerwony kolor od Rosjanów. Dlaczego polscy socjaliści mają czerwony kolor?"

„Droga Pani. Czerwony kolor — czerwony sztandar, był symbolem walki o wolność i prawa całego proletariatu wszystkich krajów Europy jeszcze w XIX wieku. Więc co ma piernik do wiatraka?"

...Ale — „Pani Kazia" wie lepiej.

***

„Panie, pan wi, że w Warszawie to aresztowali tych z komisji z PSL., co byli przy urnach? Tylko pepeery stali!"

Tymczasem prasa warszawska (21. 1. 1947 r.) przynosi liczne głosy korespondentów zagranicznych, którzy swobodnie rozmawiali z członkami PSL.-u, zasiadającymi w Komisjach.

***

Pani Kazia wie również z całą pewnością, że dostałem od „Rosjanów" grubą forsę za głosowanie na trójkę. I ja i wszyscy inni.

Tu już nie wytrzymałem. Przestałem być gentlemanem: poprostu szlag mnie trafił.

***

Niestety, takich „Pań Każ" w żeńskim i męskim rodzaju mamy jeszcze w Polsce wiele tysięcy.

I trudno bracie, demokratycznie czy niedemokratycznie — gdy spotkasz „Panią Kazię" — wal, nie pytaj, wal śmiało. Ja biorę odpowiedzialność na siebie.

K. Piechowicz.

Ze skarbca anegdot

GRZECZNY GOŚĆ

Humorysta Lejkin przyjął zaproszenie znanego bogacza i przyjechał do jego majątku. Gospodarz przyjął popularnego pisarza bardzo serdecznie.

Żegnając się z gościem bogacz zapytał:

— Czy jeszcze mnie kiedyś pan odwiedzi?

— Jeżeli pan nie ma nic przeciwko temu — odpowiedział Lejkin — to ja jestem gotów przyjeżdżać do pana dwa razy do roku i zatrzymać się za każdym razem po pół roczku.

NAUKA DLA MŁODYCH

Kryłowa zapytano kiedyś dlaczego mając wyjątkowy talent, pisze tak mało bajek.

Wolę — odpowiedział Kryłow — ażeby mi robiono wymówki, że piszę za mało, niż gdybym się miał doczekać pytania, poco psuję tyle papieru.

Robotnik Nr. 359

Redaktor — Henryk Wachowicz
Sekretarz Red. — Sergiusz Jaśkiewicz
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi

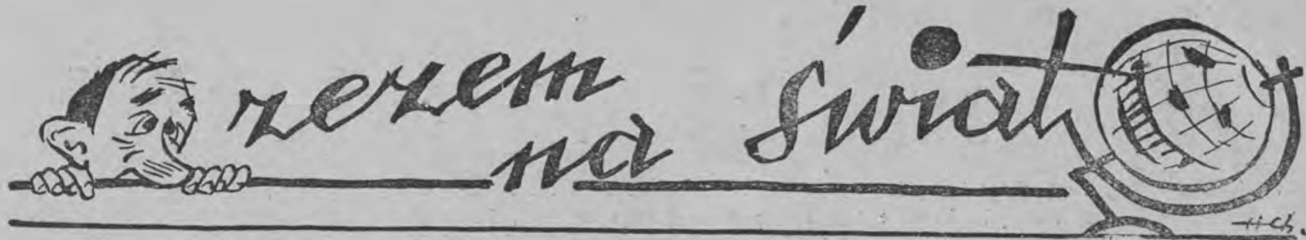
Redakcja i administracja: Łódź:
Piotrkowska 68, tel. 112-54
skrytka pocztowa nr 7

Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12
administracji — 9 — 17

Prenumerata: miesięcznie — 20 zł.
kwartalnie — 50 zł.

Cena ogłoszeń:
za milimetr — szpaltę 30 zł.

Skład: Druk. „Książka" Druk: Druk. „Czytelnik" w Łodzi.
D. 011304



„Bitki na gorąco"

NASZ POSEŁ

(„Bitkowy" redaktor „Kuriera Popularnego" — KIEŁ — miał w okresie przedwyborczym „pełne ręce roboty", a raczej — pełne usta; na niejednym wiecu spotykał się ze swym „bitkowym", a „także samo i obcem towarzystwem"...

Blok demokratyczny jego kamienicy chciał go w uznaniu zasług obdarzyć poselskim mandatem, dowiedziawszy się jednak, że ewentualny nawał pracy państwowej mógłby ujemnie wpłynąć na „bitkową" twórczość — postanowił wkońcu głosować na tow. Artura...

Ale przeczytajmy, co o tym wszystkim pisze Kieł we własnej osobie, którego nam poraz pierwszy „Kurier Popularny" „wydzierżawił").

Red.

Nie kandydowałem na posła, pomimo usilnych nalegań całego bloku demokratycznego naszej kamienicy.

— Znakiem tego — wybieramy samego Naczelnego Redaktora, który ma prawo przejść wszystkimi naszemi głosami! — zawyrokował tow. Lufa.

No i jak wiadomo, nasz Naczelny został wybrany, co napełniało słuszną dumą całą bitkową kompanię. Byliśmy, oczywiście, również pierwsi, którzy mu złożyli gratulacje.

Ponieważ o kwiaty u nas trudno, zakupiliśmy na wniosek ob. Zielonki jedną wyborową powyborczą litrę, przy której swobodniej manifestuje się uczucia i łatwiej formułuje postulaty i dezyderaty wyborców. Nie zadowoliło to jednak obywatelki Zajączko. Jako osoba pierająca niegdyś w najpierwszych domach na Starówce, oświadczyła, że bez kwiatów iść jej stanowczo nie wypada. Zabrała więc pod fartuch doniczkę z kaktusem i z wymownym dygiem postawiła ją na biurku Naczelnego, obok uroczystej litry.

W imieniu delegacji zabrał głos czołowy mówca naszego bloku ob. Zielonka: — O wiele mnie oko nie myli, to żadna gazeta w Łodzi nie może się poszczycić posiadaniem własnego rodzonego posła, oprócz naszego „Popularnego" bitkowego organu! — zaczął. — To też radość z tego powodu udczuwamy niemożebną!

Szanowny Naczelny Redaktorze i Popularny Bitkowy Pośle! Teraz przez Ciebie i przez te Wysoką Jednoizbowość, którą podobnież wytakaliśmy trójkowo i referendycznie, głos naszej kamienicy rozlegać się będzie po całym kraju! Przez ostatnie wybory wzmocniliśmy tak tę naszą świętą demokrację, że czarnej reakcji nie pozostanie już nic więcej, jak wyciągnąć kopyta i sczernieć do cna, jak u murzyna! Wojowałeś o to, Naczelny Pośle, w „Popularniaku", na wszystkich wiecach i zebraniach, wyszczególniając zawsze tylko czystą, blokową prawdę, więc niech Ci ten wysoki fotel będzie letki i zaszczytny!

Znamy Cię, Redaktorze Kochany, i wiemy, że języka w gębie nie zapomnisz, kiedy trzeba upomnieć się i o nasze bitkowe prawa, czyli względem kartek żywnościowych, papierosów, mieszkania, węgla, częstszej unrry — no i odpowiedzialniejszego przydziału monopolowego! Co miesiąc powinniby oni teraz każdemu uświadomionemu i tronkowemu człowiekowi choć po literku na głowę po przedwojennej cenie, lub tylko ciut-ciut podwyższonej, odpalić! A jeżeli nie po całym, to chociaż po połowie, byleby jeno produkt ten, czyli artykuł o parę stopni wzmocniony został i nie smakował jak politura. Bo nic tak zdrowiu społecznemu nie szkodzi, jak słaba wódka! To samo możnaby zaznaczyć i o papierosach oraz innych przydziałach. O wiele przez wybory demokracja nasza tak odpowiedzialnie wzmocniona została, wzmocnić wypada i wszystko inne, ażeby obywatel te swoje obecne powagę w kraju faktycznie odczuwał!

— I żeby na karty choć trochę masła i jajków dawali! — dorzuciła obywatelka Zajączko, rumieniąc się z emocji.

— No to i o tej dalszej rąbance nie należy zapominać, podobnież jak i o wzmocnionych dychach za nocne otwieranie bramy! — zaznaczył ob. Dzwoniec.

Nasz poseł obiecał wszystkie te życzenia wziąć pod uwagę. Przy tradycyjnej, dyplomatycznej „lampce" zbiegła nam miło reszta czasu, przeznaczonego na audiencję.

— *Śliczny mężczyzna!* — *zawołała* z uniesieniem obywatelka Zajączko, już na schodach nie mogąc dłużej powstrzymać swego entuzjazmu. — A takie do mnie oko zrobił z za tych swoich winokli, że aż się cała spociłam! Dobrze, że Stachna tego nie widział! Zrobiłby mnie znowu niemożebną scenę zazdrości, a może i wytłukł! Ale ja dla miłości naszego kochanego posłuchny do każdej ofiary czyli obywatelskiego świadczenia jestem gotowa!

KIEŁ

Trafne odpowiedzi...

Młody poeta odczytał Wolterowi swoje utwory.

— Mój panie, — powiedział filozof — takie wiersze będzie panu wolno pisać, kiedy pan już będzie znakomitym poetą. Tymczasem musi pan pisać same dobre wiersze.

***

Generał Mienszykow, znany ze swoich nieudolnych akcji przy obronie Sewastopola w latach 1854 — 1855, robił przegląd Apszerońskiego pułku. Niezadowolony z zaopatrzenia żołnierzy jednego z batalionów, zwrócił się ostro do jego dowódcy:

— W przyszłym roku, majorze, nie spodziewam się już pana ujrzeć na stanowisku dowódcy batalionu...

— Cóż znowu, panie generale — natychmiast odpowiedział major — pan się jeszcze tak świetnie trzyma...

Ów major był później znanym rosyjskim generałem Skobielewem.

Ze względów natury technicznej — rozwiązanie Konkursu nr. 2 podamy w następnym numerze.